Nr. 244. Lwów — Sroda dnia 31 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . 3 „ w innych Państwach . 4 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, koncertach, spisy składek, doniesienia o grobach i nadesłanych przedmiotach i t. d. po 1 K od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 8 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: Śr. | św. Wolfganga | Łukasza Ew.
Jutro: Cz. | Wszystkich Św. | Joela Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 15
Zachód „ „ 3 „ 59

Długość dnia godzin 9 min. 38
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Ugoda Korony z Węgrami.

Pismo odręczne Cesarza do ustępującego ministra wojny jenerała Pitreicha postawiło na porządku dziennym sprawę tekstu ugody między Koroną a Węgrami. Dotąd nie jest on znany, a od jego brzmienia zależy odpowiedź na zagadnienie, czy rządzące na Węgrzech stronnictwo miało prawo oświadczyć poufnie, że nie uchwali powiększenia liczby rekrutów bez tak zwanych koncesyi narodowych. To zagadnienie, być może, będzie niebawem wyjaśnione, ponieważ zamierzono w Radzie państwa wezwać rząd w formie wniosku nagłego, aby przedstawił Izbie pełny tekst ugody, podobno zaś rząd austryacki uczyni zadość temu żądaniu. Zanim jednak to się stanie, dzienniki peszteńskie już się spierają ze sobą o treść układu. *Magyar Hirlap*, główny organ kossuthowców, kruszy kopie w obronie niepokalanej uczciwości wodzów koalicyi i znowu prawi o intrygach jakiejś wiedeńskiej „kamaryli". Atakowany przez pisma pokonanego obozu liberałów, ogłosił ten dziennik co następuje: „Ugodę spisano w czterech egzemplarzach, a każdy z nich atramentem czarnym i czerwonym. Wszystko, co bezwarunkowo obowiązuje koalicyę, napisano atramentem czarnym. Tu się znajduje postanowienie, że większość sejmowa uchwali budżet za lata 1905-ty i 1906-ty, a także zawotuje pobór rekrutów w normalnej wysokości. Atramentem czerwonym opisano te kwestye, które były przedmiotem układów, ale nie skrystalizowały się w żadnem zgodnem postanowieniu. Nigdzie nie ma najmniejszej wzmianki o tem, że koalicya lub jej rząd są zobowiązane zawotować powiększony kontyngent rekrutów. Jeden egzemplarz układu znajduje się u Cesarza, a trzy następne u Kossutha, Andrassy'ego i Aladara Zichy'ego".

Minister sprawiedliwości Geza Polonyi oświadczył w klubie niezawisłości, że rząd wcale nie jest zobowiązany do popierania militarnych żądań wspólnego ministeryum wojny. A zatem p. Polonyi potwierdził prawdziwość doniesienia *Magyar Hirlapu*.

Natomiast *Budapesti Napló* ogłasza: „Osobistość, która w swoim czasie czytała spisany układ, upoważnia nas do oświadczenia, że podane przez *Magyar Hirlap* szczegóły co do liczby egzemplarzy, co do miejsca, gdzie się one znajdują, i co do dwóch atramentów są zupełnie prawdziwe. Ale faktem jest, że czerwonym atramentem napisano kilka dodatkowych postanowień, a pomiędzy niemi znajduje się jedno, które orzeka, że już pierwsze koalicyjne ministeryum będzie zobowiązane postarać się o powiększenie kontyngentu rekrutów, a to w razie niezbędnej konieczności. Wodzowie koalicyi, zapewne ze względów taktycznych, nie odczytali tych dodatkowych postanowień na konferencyach stronnictw koalicyjnych, które zatem rzeczywiście mogły nic o nich nie wiedzieć. Trzeba także sprostować jeden szczegół: chociaż rzeczywiście istnieją tylko cztery egzemplarze układu Króla z wodzami koalicyi, ale są one podpisane. Kancelarya cesarska sporządziła je dla kilku osób, obowiązanych wiedzieć o ugodzie. Jeden z tych kopij otrzymał natychmiast jenerał baron Fejervary i dotąd ją posiada".

Otóż to doniesienie *Budapesti Napló* unieważnia oświadczenie ministra Polonyi'ego, albowiem on, tak samo jak wszyscy inni członkowie koalicyi, z wyjątkiem Andrassy'ego, Kossutha i Zichy'ego, mógł nic nie wiedzieć o tych dodatkowych postanowieniach, ponieważ one wrzekomo były zatajone przez owych trzech wodzów.

Kiedy tak rozwinął się spór o treść ugody, podał ją w całości dziennik *Magyar Szo*. Wedle tego pisma układ tak brzmi:

„Utworzy się rząd ze zwolenników reformy prawa wyborczego w kierunku powszechnego głosowania. Do tego rządu wejdą przedstawiciele koalicyi, stojący na gruncie ugody z r. 1867-ego, przyczem zrzekną się oni żądań w kwestyach języka służbowego i komendy.

„Uznaje się w zasadzie konieczność powiększenia kontyngentu rekrutów i rząd koalicyjny, który się utworzy, przyjmie obowiązek przeprowadzenia tej sprawy w sejmie, gdy ta konieczność stanie się nieodzowną.

„Również rząd koalicyjny przeprowadzi w sejmie: zatwierdzenie budżetów za lata 1905ty i 1906ty, w szczególności zaś wydatków na armię wspólną, licząc w to i raty kredytu nadzwyczajnego na powiększenie zbrojności (z ogólnej kwoty 450 milionów); wybór delegatów, wybór członków deputacyi kwotowej, oraz zatwierdzenie poboru rekrutów w latach 1905tym i 1906tym.

„Rząd koalicyjny przeprowadzi zatwierdzenie zawartych już do roku 1915-ego traktatów handlowych z obcemi państwami, oraz zatwierdzenie taryfy celnej autonomicznej.

„Co do ekonomicznego stosunku do Austryi, rząd koalicyjny otrzymuje zupełną swobodę prowadzenia układów, wszelako zobowiązuje się, w myśl § 30-ego umowy z r. 1899ego (Szellowsko-Koerberowskiej) ułożyć się z rządem austryackim, że jeżeli żadne porozumienie nie będzie mogło przyjść do skutku, to teraźniejszy stan wspólny pozostanie bez zmiany aż do wygaśnięcia istniejących traktatów handlowych.

„Wreszcie rząd koalicyjny zobowiązuje się przeprowadzić w sejmie nową ustawę wyborczą na podstawie co najmniej tak szerokiej, jak zaprojektowana przez gabinet barona Fejervary'ego.

„A kiedy teraźniejszy rząd, powołany na podstawie tej ugody, przeprowadzi wszystko, co ona zawiera, natenczas ustąpi miejsca nowemu, już stałemu".

Otóż, jeżeli istotnie taka jest treść układu, to widocznie wodzowie koalicyi przekonali się po krótkiem trwaniu u steru, że zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania ogromnie osłabi żywioły koalicyjne na korzyść żywiołów po części demokratycznych, dla których „postulaty narodowe" przedstawiają wartość ostatniego rzędu, po części zaś na korzyść żywiołów niemadyarskich, dla których owe postulaty są całkiem obojętne, albo nawet niepożądane. Przekonawszy się o tem, wodzowie koalicyi postanowili widocznie dążyć albo do zerwania układu, albo do zmiany jego w tym kierunku, iżby postulaty narodowe były już teraz wykonane. Mając je, Węgry byłyby państwem tak niezależnem ekonomicznie i militarnie, że jużby mogły przeprowadzić reformę wyborczą podług upodobania. Tak tylko można wytłómaczyć zatarg, na który oni się zdecydowali z tak w gruncie rzeczy małego powodu, jak zawotowanie kontyngentu rekrutów, liczniejszego od normy o parę tysięcy ludzi. Wszakże do Ameryki co roku emigruje z Węgier przeszło sto tysięcy ludzi, a koalicya zdobywa się tylko na ubolewanie nad tem!

Reakcya społeczna w Rosyi.

Rewolucya rosyjska była walką o wolność tylko w swych początkach. Bardzo prędko zmieniła się w jakąś tatarską anarchię, pełną dzikich pomysłów, sprzecznych z pojęciami o prawie, bez którego nie ma wolności, pełną grabieży, mordów, urągania sprawiedliwości, pomiatania wszystkiem, na czem się opiera zorganizowane społeczeństwo, pełną wreszcie olbrzymiego łajania ostatniemi wyrazami ze sprośnego słownika. Wszyscy wzajemnie się mordowali: zwolennicy autokracyi urządzali pogromy, a zwolennicy rewolucyi strzelali z browningów. Wart był pałac Paca, a Pac pałaca. Ponieważ zaś wedle znanego orzeczenia, powtarzanego przez wszystkie narody, lepszy jest najgorszy rząd, niż żaden, bo nawet najgorszy chce mieć jakiś porządek, przeto społeczeństwo rosyjskie poczęło się przechylać na stronę rządu. Te same zgromadzenia szlacheckie, ziemskie i miejskie rady, które w r. 1905-tym, a nawet jeszcze wcześniej, bo za czasów Plehwego, pierwsze poczęły się domagać konstytucyi i swemi uchwałami wywołały silny prąd wolnościowy, teraz coraz bardziej odwracają się od tego ruchu, a w rezolucyach swych twierdzą, że Rosya nie dojrzała do konstytucyjnych swobód. Ten zwrot jest tem ważniejszy, że wykonały go nietylko te same instytucye, ale nawet ci sami ludzie. Zgromadzenia szlacheckie zawsze się składają z tych samych osób: każdy szlachcic bierze w nich udział przez całe życie. A rady ziemskie i miejskie nie były w tych latach odnowione przez wybory. Można tedy powiedzieć, że nie nowe pokolenie, ani nawet nowi ludzie, lecz to samo społeczeństwo zupełnie zmieniło przekonania. Utrzymują niektórzy, że ten zwrot charakteryzuje Rosyan, jako wrzekomo stworzonych do niewoli, jako takich, którzy zawsze czołem biją przed siłą: panowała rewolucya — jej się kłaniano; panuje teraz szabla i stryczek — im naród się kłania. Ale takie wytłómaczenie rzeczy nie wydaje nam się trafnem, bo wszakżo społeczeństwo rosyjskie idzie teraz w swym odwrocie o wiele dalej, niż chcą car i rząd. Zatem ów odruch jest raczej następstwem wstrętu do barbarzyństwa, rozkrzewionego przez rewolucyę w imię wolności.

Właśnie teraz zgromadzenia szlacheckie gubernij kurskiej, chersońskiej, besarabskiej i paru innych zaproponowały wszystkim innym takim zgromadzeniom wykreślić z grona szlachty tych deputowanych, którzy należeli w pierwszej dumie do stronnictwa kadetów. Nie chodzi tu o pozbawienie tylko godności, lecz o karę, ponieważ szlachta posiada w Rosyi pewne przywileje. Za cóż jednak karać ludzi, którzy byli po to wybrani, aby wyrazili swe szczere przekonania? W odezwie zgromadzeń szlacheckich nazwano książąt Szachowskiego, Lwowa, obu Dołhorukich, a dalej Muromcewa, Petrunkiewicza, Nabokowa i t. d. „zdrajcami". Jednak, ściśle rzecz biorąc, nawet najwięksi przeciwnicy tych panów zapewne zastosowują do nich ten wyraz jedynie dla okazania im swego oburzenia, bo na seryo nie mogą ich uważać za zdrajców. Zdradzić ojczyznę można przedewszystkiem czynem, kiedy się przeciwko niej służy jej wrogom; można ją zdradzić słowem tylko wtedy, gdy się wyda jej tajemnicę, od której zachowania zależy jej dobro. Nic podobnego kadeci nie zrobili. A fakt ten, że niektórzy z nich podpisali odezwę wyborgską, może być wprawdzie surowo potępiony, znajduje jednak okoliczność łagodzącą w tem, iż ci ludzie, zgromadzeni w Wyborgu, mniemali, że razem z rozwiązaniem dumy wraca Rosya znowu pod jarzmo czynowniczego despotyzmu.

Agitacya zgromadzeń szlacheckich przeciw kadetom jest jednak z innego względu dla Rosyi szkodliwa. Podnieci ona roznamiętnienie, wytworzy mnóstwo kwasów, zawichrzy szlachtę, tę jedyną warstwę, która gdyby szła solidarnie, mogłaby podczas wyborów, które odbędą się w styczniu, zdobyć przeważne stanowisko w przyszłej dumie. Oto już powstał w prasie ogłuszający wrzask przeciw zgromadzeniom szlacheckim, którym zarzucono, że w kwietniu, kiedy kadeci byli lwami, milczały, a szlachta tylko się starała albo sprzedać swe wioski, albo przynajmniej zadłużyć je do ostatnich granic możliwości; teraz zaś, gdy kadeci są pokonanymi lwami, zgromadzenia szlacheckie podnoszą na nich kije. Tem straszniejszy to zarzut, że słuszny. Znieważeni w ten sposób, kadeci mogą znowu zdobyć popularność u szerokich mas ludności i pozyskać większość mandatów, co dla pokojowego odnowienia Rosyi przez konstytucyę i szeroki prowincyonalny samorząd nie sądzimy, żeby było faktem pomyślnym już choćby dlatego, że kadeci złożyli aż nazbyt dowodów, iż nie są ani stronnictwem wytrawnem, ani poważnem, ani nawet samodzielnem rosyjskiem, lecz jedynie maryonetką w rękach międzynarodówki rewolucyjnej, kierowanej głównie przez radykałów żydowskich. Zatem wszystko to, co może podnieść popularność kadetów i ułatwić im zwycięztwo przy nowych wyborach, wyjdzie na niekorzyść Rosyi, bo odroczy tę chwilę, kiedy ona zrzuci z siebie jarzmo czynowniczego despotyzmu.

Korespondencye.

Wiedeń, 29 października.

(Nowy minister obrony krajowej. Budżet wspólny na rok 1907. Wycofywanie wojsk z Galicyi. Podróż następcy tronu trzecią klasą).

(y). Ministrem obrony krajowej w miejsce jenerała Schönaicha, który objął tekę wojny, został zamianowany komendant korpusu josefstadzkiego jenerał zbrojmistrz Juliusz Latscher von Lauendorf. Jest on najmłodszym z trzech braci i pochodzi ze starej rodziny oficerskiej, w której tradycyą było, że każdy syn tylko w zawodzie wojskowym szukać powinien karyery. Niezwykłym wypadkiem jest to, że podobnie jak nowy minister obrony krajowej, także obaj starsi bracia jego wzbili się na najwyższy szczebel hierarchii wojskowej, gdyż wszyscy trzej są jenerałami zbrojmistrzami i tajnymi radcami. Najstarszy z nich 66 letni jenerał Jan Latscher był inspektorem oddziałów trenu i przeszedł przed dwoma laty w stan spoczynku, drugi z kolei 62 letni jenerał Wiktor Latscher był komendantem dywizyi w Gracu i przed kilku dniami dopiero spensyonował się, najmłodszy, obecny minister obrony krajowej Juliusz Latscher ma lat 60. Dawniej był on inspektorem pionierów, a następnie komendantem dywizyi we Lwowie. Ojciec tych trzech jenerałów zajmował w armii skromniutką rangę podporucznika. Wyżej doprowadzić nie mógł, bo mając dużo dzieci, musiał zawczasu porzucić czynną służbę i osobiście zająć się gospodarstwem na odziedziczonym po rodzicach folwarku w Czechach.

Szczegóły preliminarza wydatków wspólnych na rok 1907, jaki przedłożony zostanie delegacyom na najbliższej sesyi, są następujące: Wydatki zwyczajne: a) ministerstwo spraw zagranicznych 12,145.894 koron, b) ministerstwo wojny 334,010.158 koron (z tego 291,160.048 K. na armię wspólną, a 42.850.110 kor. na marynarkę), c) wspólne ministerstwo finansów 4,355.769 koron, d) wspólny najwyższy trybunał obrachunkowy 320.179 koron. Razem tedy wynoszą zwyczajne wydatki 350,832.000 koron. W rubryce wydatków nadzwyczajnych preliminowano dla ministerstwa spraw zagranicznych 542.630 koron, dla armii 13,752.755, a dla marynarki 2,549.890 koron. Ogólne zatem zapotrzebowanie zarówno w dziale wydatków zwyczajnych jak i nadzwyczajnych wynosi 367,677.275 koron. Na częściowe pokrycie tego wydatku użyte zostaną przedewszystkiem dochody z ceł preliminowane na 129,513.629 kor. tak, że do pokrycia przez obie połowy monarchii pozostanie 238,163.646 koron, z czego przy zastosowaniu znanego klucza przypadnie na Austryę 156,235.352 koron, a na Węgry tylko 81,928.294 koron. — Preliminarz wydatków wspólnych na rok 1907 jest w porównaniu z preliminarzem na rok bieżący wyższy o 20,956.913 koron, ponieważ jednak dochody z ceł preliminowano wyżej o 13,066.850 koron, przeto właściwe zwiększenie wydatków wspólnych, jakie spadnie na barki ludności opłacającej podatki, wyniesie 7,890.063 koron.

Po raz czwarty w ciągu dwóch lat przeprowadził zarząd wojskowy ostatnimi czasy zmianę garnizonów wojskowych i to niestety na szkodę Galicyi. Zabrano wprawdzie parę batalionów także z Morawy i Szląska, głównego jednak kontyngentu dla wzmocnienia stanu wojsk na południu monarchii dostarczyć musiały załogi galicyjskie. W roku ubiegłym zabrano z Galicyi na wiosnę cztery bataliony piechoty, a w jesieni sześć szwadronów konnicy, w tym roku zaś na wiosnę trzy bataliony piechoty, ostatnimi zaś czasy dalsze trzy bataliony piechoty i sześć szwadronów kawaleryi. Ogółem zatem osłabiono stan wojsk, należących do korpusów krakowskiego, przemyskiego i lwowskiego o dziesięć batalionów piechoty i dwanaście szwadronów konnicy. Ze Lwowa zabrano dwa bataliony, z Przemyśla, Tarnowa, Rzeszowa i Kołomyi po jednym. Jarosław stracił dwa szwadrony kawaleryi, Brzeżany i Łańcut po jednym, zwinięto też załogi kawalerzyckie w Głogowie, Żołyni, Sądowej Wiszni, Rohatynie i Zaleszczykach. Czasopisma wojskowe zapowiadają, że niestety na wiosnę odbyć się ma dalsza redukcya garnizonów galicyjskich.

Dziennik *Brixener Chronik* opowiada bardzo zajmujące zdarzenie, jakie miało miejsce przed kilkunastu dniami w pociągu kolejowym, jadącym z Selzthal, a którego bohaterem był następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Oto w oknie pociągu osobowego stał marynarz z załogi pancernika „Babenberg", udający się po skończeniu manewrów morskich na urlop do rodziny zamieszkałej w Górnej Styryi. Na stacyi Selzthal, gdy pociąg stanął, przystąpił do okna wagonu jakiś pan w styryjskim kapeluszu i zawiązał z majtkiem rozmowę o manewrach. Po chwili zapytał, czy jest jeszcze miejsce w wagonie, a gdy majtek potwierdził to pytanie, nieznajomy pan wsiadł do przedziału trzeciej klasy, usiadł koło majtka i zaczął go szeroko rozpytywać, jak mu się podobały tegoroczne manewry na Adryatyku. Marynarz odpowiedział, że były bardzo zajmujące, tylko ludzie namęczyli się dużo, bo z powodu obecności następcy tronu wszystko musiało być w jak największym porządku. Nieznajomy pan rzekł na to: „I ja przypatrzyłem się dobrze tym manewrom, bo byłem na jednym z okrętów eskadry, i tyle tylko powiedzieć mogę, że bardzo mi się podobały". Następnie wszczął nieznajomy rozmowę z jadącym w tym samym przedziale medykiem z Gracu, który jednak przypatrzywszy mu się bliżej, poznał w nim następcę tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i wobec tego zaczął go tytułować: „Wasza Cesarska Wysokość!" Gdy to usłyszał ów marynarz, domyślił się też, kogo ma przed sobą, zerwał się więc jak oparzony i zrobił front przed arcyksięciem. Arcyksiążę roześmiał się i rzekł: „Ależ siadajcie i nie wyprawiajcie żadnych historyi. I ja byłem w czasie manewrów na pokładzie „Babenburga", czyż nie widzieliście mnie tam, że mnie teraz nie poznaliście?" A majtek odrzekł na to: „Byłem wtedy w wieży pancernej i tak zajęty byłem obsługą armaty, że nie miałem czasu troszczyć się o to, co się dzieje na pokładzie". Arcyksiążę poklepał go po ramieniu i rzekł: „Brawo! Takich ludzi nam potrzeba, którzy pilnują tylko swego obowiązku, a o nic więcej się nie troszczą". I tak rozmawiając swobodnie ze wszystkimi pasażerami, dojechał arcyksiążę do stacyi Rottenmann, gdzie wysiadł, żegnany serdecznymi okrzykami.

Celina ze Śląskich hrabina Dębicka.

Jeżeli się czuje szczery żal tracąc weteranów, którzy poświęcali życie sprawie ojczyzny, z równą niemal boleścią żegna się schodzące z tego świata matrony, które, odznaczając się zdrowym i silnym umysłem, szybkiem pojęciem, gruntownem wykształceniem, jako żywa tradycya tego, co w ubiegłym wieku było szlachetne, były łącznikiem między dawnemi a nowemi laty, w których szanowano wcielenie przeciwieństwa polskich błędów, a po niewczasie podniesienie polskich cnót do najwyższej potęgi.

Szczególny smutek przejmuje, kiedy ubywa tych pań, które natchnione miłością wiary z żywym patryotyzmem w jedno zespoloną, na statecznem pełnieniu codziennych obowiązków umiały wyryć indywidualne piętno wyższego poglądu i niezwykłej umysłowej czerstwości, które, jak matka Machabeuszów, „myśli niewieściej męskiego serca dodając", wśród najtrudniejszych okoliczności zdołały zachować rzadką u Polek w tym stopniu równowagę, a w ciężkich chwilach i w moralnem wytężeniu świeżą pogodę serca, które z wrodzoną dobrocią prababek łączyły niezłomną siłę, a będąc nieustannie aniołem opiekuńczym rodziny, wywierały cicho i skromnie wpływ na całe społeczeństwo.

---

32)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Klęczała na dywanie, z czołem opartem o węgieł szafki, całą duszą sama przed sobą drżąc z przerażenia, jak ptak, który ze swobody nagle w ciasną klatkę się dostał... Przez myśl jej przebłyskiwały fantastyczne jakieś zabobonne pomysły, jakiś urokliwy krąg zaczarowany, za pomocą którego można byłoby uczynić niebyłem to, co było...

Jednego sposobu, jednej myśli nie brakowało, któraby jej do głowy nie przyszła, którejby nie brała pod uwagę dla uczynienia z niej deski ratunku dla siebie, tylko o jedno, o jedno myśl jej nie potrąciła nawet, a to o pokusę zatajenia wszystkiego przed Orlayem. Za cenę kłamstwa, dokonanego milczeniem, przybrać się w wianek mirtowy — o nie! do tego nie jest zdolną, tego nie potrafi.

I co teraz będzie? Ją — miłość jedyna, prawdziwa, jakiej teraz doznaje — zabije zapewne, a Orlay z pogardą odwróci się od niej. Oh, znała ona dobrze człowieka, którego serce jej wybrało: jest to mężczyzna z takiego spiżu ulany, jak jej ojciec, fanatyk na punkcie czystości nazwiska, gotów każdej chwili położyć głowę dla honoru, i nie zechce się zbrukać związkiem z dziewczyną bez czci...

Czyż ona jest rzeczywiście istotą bez czci?.. Tak jest, niewątpliwie: teraz już wie o tem, że cały świat pozbawia czci dziewczynę oszukaną. Ale wtedy, kiedy się to stało, nie wiedziała jeszcze o niczem... Wtedy była jeszcze głupią, nieświadomą zupełnie niczego.

Wyobraźnia jej dziecinna przedstawiała sobie kobietę upadłą według obrazka, jaki raz widziała. Była to ilustracya do jakiejś ballady: myślała jednem słowem, iż zła dziewka to taka, która idzie hulać, kiedy jej ojciec umiera...

Obrazek przedstawiał właśnie — dziewczynę tańczącą w oświetlonej sali, w dali zaś majaczyła ciemna komora ze starcem, umierającym samotnie na nędznem posłaniu... Teraz dopiero, kiedy już zapóźno, Zuzia wie wszystko.

Serce młodej dziewczyny ledwie nie pęka z nadmiaru miłości i rozpaczy, głowa szołomieje pod dotknięciem rąk, głaszczących włosy, pod pocałunkami ust rozpalonych, — i oto hańba gotowa.

Ale czemuż jej tego nigdy przedtem nie powiedziano? Dlaczego jej nikt nie ostrzegł? Na pensyi uczono ją dziesięciorga przykazań, że nie trzeba kraść, zabijać i żeby nie pożądać żony bliźniego swego...

Ojciec przytem pilnował surowo, aby się prosto trzymała i żeby łokci nie odsadzała, dosiadając konia. Panna Agata poprawiała ustawicznie jej akcent, gdy mówiła po angielsku, albo po francusku... Tylko o tem jednem nikt nigdy przed nią nie wspominał, jak łatwo jest stracić równowagę w życiu i na zawsze runąć w przepaść!

Zuzia nie zeszła do obiadu: kazała powiedzieć, że się czuje niezdrowa, że ją głowa boli. Aż do wieczora, nie zdając sobie sprawy ze znużenia, chodziła tam i napowrót po pokojach.

W gabinecie ojca leżał na biurku rewolwer. Pociągnęła palcami po chłodnej lufie: to śmierć. Umiała się z bronią obchodzić, sam ojciec uczył ją niegdyś strzelać do celu... Myśl jakaś uderzyła ją nagle, bo ze zmienionem od strachu obliczem uciekła z pokoju, z hałasem drzwi zatrzaskując za sobą. Oh nie — jeszcze nie chce umierać!...

Powoli zakiełkowało w niej przekonanie, które i dawniej prześladowało ją nieraz nakształt zmory, że Orlayowi wszystko wyznać należy. Osobiście, ustnie, patrząc mu w oczy — nigdy nie zdobyłaby się na to, zabiłoby ją uczucie wstydu, pisemnie jednak podoła — podołać musi temu zadaniu.

Czuła oprócz tego, że nikomu innemu nie byłaby zdolną wyznać tej tajemnicy, tylko i wyłącznie jemu jednemu na całym świecie. Wielka i głęboka miłość, jaką miała dla niego, dodawała jej siły: przed nim, przed człowiekiem, którego kocha, poniżyć się, upokorzyć odwołaniem do jego sądu, miało dla niej nawet dziwny jakiś, bolesny urok. Wszakże ona i tak już nie wie sama, co z sobą począć, już myśleć nie umie... Niechże za nią myśli Orlay, w którego ręce cały los swój składa i któremu z zamkniętemi oczami, ślepo będzie posłuszną.

Jeżeli on jej da do zrozumienia, że z hańbą żyć nie można, to umrze; jeżeli jej żyć pozwoli, to będzie żyła i kochała go, tak, jak go dzisiaj kocha. Choć przyznać sama przed sobą nie chciała, jednak tliła w jej sercu iskierka nadziei; a nuż pomimo wszystko?... Jeżeli jej Orlay powie: kocham cię razem z twoją winą!

Oh, wówczas ziściłoby się to, co się niemożliwem wydaje, słowa te byłyby owem zaklęciem czarownem, które posiada moc odwoływania przeszłości, tak, jakby jej nie było...

Siadła przy biurku, i napisała list.

„Wybacz mi pan, że śmiałam cię kochać. Nie mogę zostać twoją żoną, ani wogóle nie wolno mi wyjść za żadnego uczciwego, zacnego człowieka. Jeden tylko, jedyny człowiek miał prawo i obowiązek poprowadzić mnie do ołtarza: Réfalvy, który mnie wówczas żoną swoją nazwał. Oszukał mnie nikczemnie. Dziś jednak nie złorzeczę mu za to, bo gdybym była za niego wyszła, nie byłoby mi wolno pana kochać. Skoro zbudziła się we mnie świadomość tego, co się ze mną stało, pierwszą moją myślą było, że powinnam się zabić. Ale rzecz taką łatwiej pomyśleć niż wykonać. Chociażby tylko przez wzgląd na ojca, uczynić tego nie mogłam. On nic nie podejrzewa: jest taki dumny ze swojej biednej Zuzi! Życie moje od owej pory jest jednem pasmem kłamstwa. Już dłużej wytrzymać tego nie mogę, zresztą obowiązkiem moim jest dzisiaj wyznać panu wszystko. Ogrom nieszczęścia mojego wtedy tylko mógłby się bardziej jeszcze zwiększyć, gdybyś pan uznał za rzecz zbyteczną ze swojej strony umiejętnie taić pogardę, jakiej doznawać teraz musisz dla mnie. Lecz nie, wiem, że pan jesteś zbyt szlachetny, aby nie czuć litości nademną, gdyż wiele, wiele cierpiałam i cierpię.

Zuzia".

Debatowała właśnie nad tem, przez kogo list ten posłać, gdy naraz usłyszała pod oknem głos Jędrusia. Zawołała go pocichu, aby przyszedł do jej pokoju, uściskała go serdecznie, upieściła i nakoniec spytała.

— Prawda, Jędrusiu, że byłam dla ciebie zawsze dobra, jak mateczka? Powiedz mi, kochasz-że ty choć trochę swoją macoszkę? Jeżeli kochasz, to zanieś ten list prędziutko do tatusia. Biegnij prędko i samemu tylko tatusiowi do rąk go oddaj!

Chłopaczek, zbierając nożyny, pobiegł z listem, a Zuzia zeszła do ogrodu, do ojca. Oznajmiła mu, że już jest zdrowa, głowa przestała ją boleć, już jej nic nie dolega. Wsunęła rękę pod ramię ojca i wolnemi kroki obchodziła z nim razem aleje ogrodu.

Orlay przeczytał list Zuzi raz, dwa razy, może dziesięć razy. Mąciło mu się w głowie, twarz pobladła śmiertelnie, mimo to śmiał się i ruszał ramionami. Przecież to czysty absurd! Dzieciak sam nie wie, co pisze. Nieraz się przecież zdarza, że gęś, pensyonarka, tragicznie do klasztoru chce wstąpić, dlatego, że ją kuzynek pocałował w uszko...

Po dłuższem zastanowieniu jednak coraz silniej w serce jego wkradać się zaczęło przekonanie, że jednak nie! Zuzia musi wiedzieć, co pisze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pani Celina ze Śląskich Dębicka pochodziła ze starodawnego i ojczyźnie dobrze zasłużonego rodu Nieczujów Śląskich. Dziejom tego rodu Zygmunt Kaczkowski poświęcił ten cykl powieści, który Chmielowski ze wszystkich dzieł dziejopisa szlachty sanockiej najwyżej ceni. W powieści „Murdelio“ odzywa się kilkakrotnie Cześnik Piotrowicz do słuchającego rycerskich opowiadań Skarbnikowicza Śląskiego: „Ty śpisz Nieczuju“. Nieczuja nie spał jednak, ale każde słowo staruszka połykał. Podobnie, jak jej antenat, pani Celina Dębicka czuwała całe życie i nie spoczęła ani chwili, strzegąc dobra rodzinnego i przestrzegając zdrowych zasad religijnych i patryotycznych, a życie jej od młodości aż do chwili, w której ją Bóg do siebie powołał, było jednem pasmem poświęcenia i pracy.

Pani Dębicka urodziła i wychowała się w domu Dębieńskim pod kierunkiem sędziwej i jakby ze starego portretu wykrojonej babki Kunegundy ze Starzeńskich Spławskiej, w atmosferze owianej gorącą miłością ojczyzny i wielką ofiarnością dla jej celów. W szesnastym roku życia oddała rękę Ludwikowi hr. Dębickiemu, oficerowi ułanów z r. 1831, którego zdobiło wspomnienie nieustraszonej rycerskiej odwagi z pod Ostrołęki, a do wyboru serca panny Celiny przyczynił się niemało fakt, że narzeczony służył wielkiej sprawie.

Szczęście małżeńskie młodej pary, to był piękny, ale krótko trwający poemat. Przywiązanie złożone w pieczę na chwałę Boga i na pożytek bliźnich; łącząc też kościół, dwór i sioło w jedno ogniwo wiary, cnoty i dawnego obyczaju, czynili państwo Dębiccy polski dwór naturalnym środkiem formacyi społecznej, kładąc podwaliny pod pracę, którą po śmierci męża wzięła młoda wdowa na swe barki. Pełne miłego spokoju bowiem i wdzięcznych rojeń pożycie małżeńskie przerwała śmierć pana Ludwika, dwór zaś pierwej swobodny, wesoły, a czasem huczny zaległa głucha cisza żałoby.

Uzbrojona siłą wiary wdowa „przepasała mocą biodra swoje i wzmocniła ramiona swoje — i w nocy wstawała i dała korzyść służebnicom swoim“, „szukała wełny i lnu i robiła radą rąk swoich, rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy, palce jej ujęły wrzeciono“ i „ujrzała, że nie zgaśnie w nocy kaganiec jej“.

Już wówczas objawiał się w zarodku ten niezłomny hart duszy, który miał być w późniejszem życiu przewodniem znamieniem charakteru pani Celiny Dębickiej.

W wieku, w którym inne panny zazwyczaj idą dopiero za mąż, dwudziestoletnia matka przysięgła, że nie wstąpi w powtórne związki małżeńskie i że się odda całą i bez podziału miłości dwojgu sierót.

Gdzie bieda największa, tam jednak Pan Bóg najbliższy. Bóg, którego Apostoł (towarzysz św. Pawła Tymoteusz, Biskup z Efezu I, V, 3) kazał czcić te wdowy, co rzeczywiście pojmują wielkość zadania wdowieństwa i obiecał im szczególne łaski i błogosławieństwo, dał pani Celinie Dębickiej w osobie panny Bielańskiej najlepszą siostrę i współpracowniczkę.

Obie przyjaciółki ślubowały, że się nigdy nie opuszczą, a przyjaźń ich w przeciwstawieniu do „Braci ślubnych“ Kaczkowskiego pozostała przez sześćdziesiąt i kilka lat niezamąconą. Nie była ona bowiem uczuciem zdawkowem i konwencyonalnem, ale wymianą nieograniczonego poświęcenia i ciągłem zespoleniem duchowych zalet.

W Polsce wiele było dobrych matek i słusznie mówi poeta, „że żadna łąka nie jest tak bogatą w kwiatki, jak Polska w dobre córki, żony i matki“. Trzeba też było żelaznej woli i prawdziwie wyjątkowych cnót, aby w tej wyborowej rzeszy dobrych matek odznaczyć się i należeć do najlepszych. Pani Celina Dębicka tuliła zrazu dwoje sierot pod swe opiekuńcze skrzydła, gdy zaś Bóg, który doświadcza często tych, których najwięcej ukochał, odebrał Jej córkę, korna uchyliła czoła przed wyrokiem Opatrzności i powiedziała: „Bóg dał, Bóg wziął, święte imię Jego“.

Umysł Jej tak szeroki skupił się w jednym punkcie: w wychowaniu syna, można też powiedzieć, że żyła tylko Jego życiem. Być piastunką nauk religijnych i narodowych dziecięcia, obok miłości wiecznej ojczyzny, rozwinąć czynne przywiązanie do doczesnej ojczyzny i to nie samolubne, ale często na pociski narażające, krzepić w synu męską odwagę cywilną, sumienną karność i gorące uczucie obowiązku, nauczyć wyciągać rękę do tego, co podniosłe i szlachetne, połączyć świadomą zasadę z doboru środków silną wolę z powagą i młodością ducha siostry i matki, uszanować powagę, a nie osłabić zapału, wspierać duchową pracą własne wysiłki w celu pokierowania nauki syna, często sobie odmawiać dostatku, ażeby młodzieńca ograć nabożeństwem miejsc świętych, ukrzepić go rzymskim balsamem i pokazać mu świat szeroki, pobudzać syna do ciągłej pracy, a być najpiękniejszą ozdobą chwil spoczynku, — na wspólnych ramionach dźwigać krzyże i ciągle rozpędzać chmury czoła, to były dla matki niełatwe ciągłe ofiary, ale i często najlepsze za trudy życia nagrody.

Do wypełnienia tego zadania dopomogła głęboka pobożność, surowa w zasadzie, ale nieprzystępna żadną ciasnotą, nie na pozorach, ale na gruntownem poznaniu prawideł wiary polegająca. Znakomity pisarz francuski mówi: „Des mères aux fils surtout l'affinité est grande. Par eux surtout elles deviennent courageuses d'esprit, avec eux volontiers elles iraient jusque dans les voyages, dans les combats, elles les suivent dans les idées nouvelles“.

Pani Celina Dębicka była istną antytezą typu kobiet, który choć w Polsce nie był powszechnym, pomiędzy r. 1840 a 1860, nie był jednak rzadkim. Zupełnie niepodobna do tych pań, na które romantyczna poezya działała w sposób przez poetów pewnie niezamierzony i nieprzewidziany; panie te, karmione złudzeniami, ulegały pewnej czułostkowej miękkości, przemijającym wybuchom entuzyazmu, mistycznym chwilowym zachwytom, dorywczym impulsom i niezupełnym uczuciom; u pań tych też myśl błędna i przelotne uczucie objawiało się naprzemian z bezwładnym spoczynkiem. Pani Dębicka była również uosobieniem przeciwieństwa „des femmes incomprises“, o których słusznie autor francuski powiedział: „qu'une femme incomprise c'est une femme, qui ne comprend pas les autres“.

U niektórych innych współczesnych kobiet było cnót bardzo wiele, ale nieuporządkowane i nieujęte rozsypywały się bez odpowiedniego dla celów życia pożytku. U Celiny Dębickiej wiązało cnoty stalowe ogniwo stanowczej woli, wytrawny sąd i przeźroczysta jasność myśli rządziły wyobraźnią, miłość przyrody dodawała życiu estetycznego uroku, a harmonijna symetrya wszystkich władz jej mężnego umysłu i złotego serca była jedną z głównych cech jej natury.

Pani Dębicka była także wcielonym kontrastem tych pań, których wiele było w Europie, a które pod wpływem powieściowej literatury francuskiej pozwalając sobie na wczasy umysłowego próżniactwa, jak motyle goniły za samą tylko zewnętrzną świetnością, za światowym blichtrem i szychem, za powodzeniami świata chociażby okupionemi ujmą właściwego zadania życia, za tem, co dawniej nazywało się modą, a dziś snobizmem, a co jest coraz niebezpieczniejszym próżności objawem. W przeciwstawieniu do niejednej damy współczesnej pani Dębicka nie rozpraszała życia na ziemskie marności, ale spożywając duchowy pokarm zdrowy i pożywny, obdarzona syntetycznym umysłem i bystrą zdolnością do obserwacyi, nie szukała w życiu kwiatów, ale wypełnienia świętego posłannictwa wdowy, matki i obywatelki, chociażby droga obowiązków była czasem cierniową.

Pani dla sług sprawiedliwa, rządna i gospodarna, odznaczała się skromnością w strojach, mimo przykładu krewnych i sąsiadów nie podnosiła wysoko skali życia ani wystawy domu, świecąc jednak przykładem prostoty i oszczędności dla siebie, odznaczała się cichą dobroczynnością i hojną szczodrobliwością dla biednych.

Przed r. 1846 rozsądek chronił panią Dębicką od niewczesnych spisków, którymi trudniły się inne panie; nie zdołało jej to jednak uchronić od prześladowań.

Pani Dębicka nie chciała bowiem oddać wizyty żonie osławionego germanizatora i głównego podżegacza do rzezi, kreishauptmanna Breindla i tem zasłużyła na jego zemstę. Wzięto jej za złe, że idąc za tradycyą ślubów Jana Kazimierza, duchem w konstytucyi Trzeciego Maja zapoczątkowanym, darowała w dobrach swoich pańszczyznę, pragnąc podnieść i uszlachetnić włościan i umożliwić im pracę na własnym zagonie; nie zdołano jej przebaczyć, że cierpiała cierpieniem Ojczyzny i chowała żywą nadzieję, że strzegła stanowiska przy domu i kościele, jak tego chciał Wincenty Pol, że miała jasne zrozumienie zadań społecznych polskiego dworu, że w domu jej gorzało jasnym płomieniem życie prawdziwie polskie i szerokie na całą okolicę roztaczało kręgi, że w czasie, w którym mało było szkół, uczyła włościańskie dzieci, ażeby je uczynić nieprzystępnemi dla popartych wówczas z góry agitatorów przewrotu, i w okresie, w którym szpitale były miejscem męczarni i postrachem ludu, sama pielęgnowała swoich poddanych. W owych czasach było to wielką zbrodnią. A zresztą nie rewizytowała pani Breindlowej! To było największym występkiem, a występku tego omal nie opłaciła życiem, a odpokutowała dwuletniem ciężkiem więzieniem.

Jak to opisuje hr. Ludwik w pięknej książce „Z dawnych wspomnień 1846 — 8“, Breindl położył panią Dębicką na czarną listę, a gdy się o nią dowiadywano, kazał jej szukać pomiędzy umarłymi. Od niechybnej śmierci po ucieczce z Piotrkowic do przyległych Bachcic wówczas, gdy napływowa tłuszcza wywijała ponad jej głową cepami i siekierami, ochroniła panią Dębicką pełna wdzięcznej wierności obrona włościan z jej wsi dziedzicznych, a może i rzewna prośba czteroletniego syna: „Chłopi, nie zabijajcie mojej matki“.

Breindl jednak nie dał za wygranę, ale (wskutek denuncyacyi) wtrącono panią Dębicką we Lwowie do więzienia. Ci, którzy pamiętają chwilę rozłączenia jej z dziećmi, mówią, że w tej rozdzierającej nawet dla domowników chwili hrabina Dębicka, promienna cnotami w ogniu prób i doświadczeniu, uświęconym i w szkole obowiązku wyrobionym hartem duszy, nie uroniła ani jednej łzy, nie wypowiedziała ani jednego słowa szemrania lub skargi, nie chciała bowiem dodawać smutku dzieciom i najlepszej przyjaciółce, która im troskliwą i pieczołowitą matkę umiała zastąpić. Pani Dębicka pamiętała o tem, że należy głośno dziękować Bogu, a cicho cierpieć, boleść zamknęła w swem wnętrzu, nie skaziła jej goryczą i z modlitwą na ustach, a ze słowami pociechy dla otoczenia, czerpiąc z serca energię woli, dodawała jej bliskim. Ile też przytłumiła, a ile ich wylała w nocy pokryjomu, wie chyba Ten, który w niebiesiech zna każde uderzenie ludzkiego serca i liczy utajone łzy matki w uciśnieniu ducha wylane lub powstrzymane. Źródłem tej siły była wedle słów Apostoła narodów „miłość, co wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa, miłość, co nigdy nie ginie“. Dla zamkniętej w cuchnącej kaźni, wśród plugawego robactwa, karakonów i stonogów, razem z upadłą moralnie złodziejką, dwudziestoczteroletniej pani ciepłem prawdziwie rodzajnem i rosą ożywczą była modlitwa. Wśród ciemności chłodnego więzienia umysł już głęboki pani Dębicka jeszcze bardziej pogłębiła rozmyślaniem, o którem mówi O. Lacordaire: „La méditation diffère de la rêverie en ce qu'elle est l'opération volontaire d'un esprit ordonné“.

Pomimo niezmordowanych starań panny Konstancyi Bielańskiej i interwencyi wysokich w Wiedniu czynników chciano panią Dębicką skazać na dziesięć lat więzienia za to, że, przeczuwając w Breindlu zbrodniarza, unikała jego żony.

W r. 1848 z powodu amnestyi z więzienia uwolniona, usuwając się od manifestacyi ogólnego uznania i szczerego współczucia, po krótkim pobycie we Lwowie i w Turzem, powraca pani Dębicka do pługa w Bachcicach; większą część fortuny pochłonął rabunek w r. 1846, a obok niego zły zarząd i nadużycie zaufania w latach więzienia. Na zgliszczach trzeba odnowić nietylko warunki materyalne, ale i budowę społeczną. Osiadłszy też w Bachcicach, pani Dębicka stara się dobrze czynić własnym włościanom, których wdzięczna odwaga uratowała ją od śmierci, ale nietylko modlitwą za tych, co nie wiedzą, co czynili, ale hojną jałmużną podczas gradów i powodzi, jako kara wolą Bożą dopuszczonych, wspiera mieszkańców okolicznych wsi, którzy ją zrabowali i chcieli ją zabić.

Stosunki gospodarskie ciężkie, środków materyalnych coraz mniej, ale obowiązków coraz więcej. W myśl słów O. Kajsiewicza pańszczyzna roboty ustała, ale pańszczyzna rady, pomocy i miłosierdzie dworu dla ludu i pańszczyzna miłości i wdzięczności ludu dla dworu ustać nie powinna.

Oko matki czuwa nad oddanym pracy synem w Krakowie, a skoro po przyznaniu krajowi zbyt ciasno wymierzonej autonomii, Ludwik Dębicki obok Stefana Zamoyskiego, Stanisława Małkowskiego staje w szeregu, ażeby pracować pod rozkazami Leona Sapiehy, wraz z nim i matka, dla której syn był jedynym magnesem życia, przenosi się do Lwowa i stara się otoczyć syna wszystkiem, co w kraju najszlachetniejsze. Częstymi gośćmi w jej domu we Lwowie podczas sejmów w tym okresie czasu byli ks. Władysław Sanguszko, który wrażenie jej wpływu tak wdzięcznie wspominał, hr. Adam Potocki, ks. Jerzy Lubomirski, a po przesiedleniu się do Krakowa obok powyżej wymienionych biskup Łętowski, Zygmunt Antoni Helcel i często w jej domu przebywający jej krewny, jeden z najznakomitszych i najszlachetniejszych historyków naszych, Józef Szujski.

Przed rokiem 1863 syn pani hr. Dębickiej należał do tych, co szli przeciwko prądowi. Okazał on więcej jasnowidzenia od tych, którzy duchem szlachetnej ofiary, ale także i ułudnej nadziei wierzeń szli za hasłem, które niestety przeważyło. Tych, którzy nie chcieli słuchać bezimiennej władzy, ani należeć do podziemnych robót, spotykały w bezimiennych listach częste pogróżki.

Matka była w tych czasach istną matką spartanką, we wnętrzu swojem drżała o bezpieczeństwo syna, ale idąc za wzorem matki spartanki radziła mu prawdę mówić narodowi, niechaj boli, jak chce!

Potem nastały lata sędziwego wieku! Najlepsza synowa i grono kochających wnucząt były okrasą jej starości.

Dom pani Dębickiej, tak co do osób, które przyjmowała, jak i co do sposobu przyjęcia nosił charakter poważnej gościnności, — zawsze otwarty dla znakomitych książąt Kościoła, dla gorliwych kapłanów i stałością zasad wyszczególniających się obywateli, na cywilizacyjnym rozwoju Krakowa wycisnął swe piętno.

Ktokolwiek przybywał do Krakowa, czy z Warszawy, czy z Wilna, czy z Poznania, czy ze Lwowa, czy z Rzymu, czy z emigracyi paryskiej, poznawał w Krakowie w willi Wenecyi nasz poważny i myślący Kraków... Ażeby wyliczyć ludzi, którzy przez dom pani Celiny Dębickiej przeszli, trzebaby napisać kronikę ludzi zacnych i dobrze zasłużonych, którzy się z Krakowem zetknęli.

Powszechnie w Krakowie i w całej Polsce czczona matrona celowała w ginącej dziś w Polsce sztuce rozmowy, podnosiła jej poziom, rozwijała jej przedmiot, oprócz uraz pamiętała wszystko; rozumna bez zarozumiałości, dowcipna bez żółci, a uprzejma bez ostentacyi, utrzymywała przy pomocy kochającej synowej i oddanych babce wnuczek tradycyę dawnych domów krakowskich, w których rozrywka była środkiem, ale praca religijna i narodowa celem. Przyszły historyk tego kraju, jeśli gruntownie dzieje badać będzie, policzy szlachetne popędy, które wyszły z tego domu.

Wiek jej szlachetny zmroczyła strata pełnego wielkich nadziei, szlachetnych dążności, świetnych talentów i wzorowego charakteru wnuka, w którego babka wlewała całego swego wielkiego ducha. Nieszczęście nie osłabiło niewzruszonej siły tego charakteru, nie ustała ani na chwilę troska o dobro rodziny i społeczeństwa.

Pani hrabina Dębicka tak, jak w r. 1846 ani na chwilę się nie zachwiała, nie okazała ani jednej chwili słabości, nie upadła pod bardzo ciężkim krzyżem, ale dostojna jej powaga przybierała cechy nieuleczalnego smutku.

Coraz bardziej zjednoczona z Bogiem, zbliżała się do Jego żywota i poszła cicho i spokojnie po niebieską koronę. Chwalę w bramach nieba uczynili Jej, a można także dodać Jej cierpieniom.

Wspomnienie tak budującego żywota kończymy słowami xiędza biskupa Janiszewskiego: „Świat nie stoi na wielkich tylko czynach“, „ale na pełnieniu powinności codziennych; to jest jego chleb powszedni, którym żyje, a do nadzwyczajnych rzeczy nie wszyscy i nie zawsze jesteśmy powołani. Pan Bóg nie żąda od nas, abyśmy nadzwyczajne tworzyli rzeczy i świat niemi zadziwiali, ale abyśmy powinności nasze, które nam Opatrzność wskazała, statecznie wypełniali. Być dobrą żoną, być dobrą matką, być dobrą panią, jest rzeczą na pozór bardzo pospolitą i zwyczajną, a mimoto wielką; to pełnienie tych pospolitych powinności uszczęśliwia familie, uszczęśliwia kraje i narody, szerzy królestwo Boże na ziemi i otwiera bramy królestwa Bożego w niebiesiech“.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Tak w miastach prowincyonalnych jak w Petersburgu ogłoszono plakatami, że w rocznicę manifestu carskiego żadne demonstracye nie będą cierpiane i że będą siłą stłumione.

Petersburg. Donoszą z rozmaitych stron państwa, że pobór rekrutów odbywa się w porządku.

Sebastopol. Wczoraj wieczorem zamordowano tu szefa policyi politycznej, Michajłowa. Sprawcę ujęto, skazano na śmierć i wyrok natychmiast wykonano.

Czita. Dziś rano napadło 10 uzbrojonych ludzi na klub i zrabowało grającym w karty 12.000 rubli. Rabusie uciekli.

Petersburg. W nocy na 28, a także w ciągu dnia wczorajszego, przeprowadzono w śródmieściu i kilku przedmieściach rewizye domowe; znaleziono laboratoryum bomb i broń, oraz plany wykonanych już lub zamierzonych napadów. Liczba aresztowanych wynosi 21. Jeden z aresztowanych miał kilka pomieszkań; pomagał on sprawcom zamachu koło mostu Wozniesienskiego w ucieczce.

Kazań. W mieście i we wszystkich okolicznych wsiach ogłoszono stan wzmocnionej ochrony.

W odległości 9 wiorst od miasta napadło dwudziestu uzbrojonych ludzi na dwa wozy pocztowe. Jednemu z pocztylionów udało się uciec. Drugi wóz napastnicy zatrzymali i zrabowali z niego 23.000 rubli gotówki i wiele przesyłek wartościowych.

Z powodu, iż na uniwersytecie urządził przybyły tu z zagranicy agitator zgromadzenie, w którem wzięła udział liczna publiczność, postanowił zarząd zamknąć tymczasowo uniwersytet.

Petersburg. Stronnictwo pokojowego odrodzenia zyskało wczoraj zatwierdzenie rządu.

Petersburg. Meetingi studenckie na uniwersytecie rozpoczęły się odśpiewaniem Marsylianki. Uchwalona rezolucya, którą zaproponowała grupa socyalno-demokratyczna, ułożona jest w bardzo ostrych słowach. Powiedziano w niej między innemi, że samowładny rząd gnębi wolność zapomocą pogromów, sądów polowych i innych okrutnych zarządzeń. Wypadki ostatniego roku sprawiły, że zniknęła nadzieja pokojowego wyjścia z krytycznej sytuacyi państwa. Proletaryat i chłopi muszą zjednoczonemi siłami dążyć do konstytuanty, rewolucyjni studenci użyczą im poparcia.

Co do dnia 30 października (rocznicy manifestu, nadającego konstytucyę), uchwalono wstrzymać się od wszelkich manifestacyj, aby „siepaczom“ nie dać pozoru do represyj.

Uczestnicy meetingów tworzyli nieco mniej jak połowę ogółu studentów petersburskiego uniwersytetu.

Petersburg. Odbył się tu meeting przy udziale 4.000 studentów; uchwalono rewolucyjne rezolucye, zapowiadające bezlitosną walkę.

Uważają za możliwe zarządzenia represyjne przeciw studentom.

Z komisyi reformy wyborczej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej, po świetnem zwycięstwie, odniesionem przez Koło polskie, w tem, że komisya przyjęła wniosek Starzyńskiego, postawił p. Pergelt wniosek, dążący do tego, aby zapewniono Niemcom wybór do Delegacyi wspólnych z Morawy i z Czech. Przewodniczący p. Ploy oświadczył, że wniosku tego nie może poddać pod obrady z powodu, że sprawa Delegacyi wspólnych nie ma żadnego związku z reformą wyborczą. Wszczęła się więc ogromna dyskusya na temat, czy może komisya reformy wyborczej obradować nad wnioskiem p. Pergelta.

Prezydent ministrów bar. Beck zabrał głos i oświadczył, że wprawdzie wniosek Pergelta nie stoi w związku z obradami komisyi, jednakże mówca już teraz określi stanowisko rządu. Mianowicie rząd jest za utrzymaniem reprezentacyi niemieckiej z Czech i Moraw do Delegacyi wspólnych także i po reformie wyborczej, a oświadczenie to swoje powtórzy w pełnej Izbie i przy każdej sposobności. Sądzi jednakże, że nie potrzeba aż specyalnego ustawodawczego uregulowania tej sprawy, gdyż reforma wyborcza zapewnia Niemcom rolę decydującego czynnika politycznego.

P. dr. B o b r z y ń s k i oświadczył, że Polacy wniosek taki jak Pergelta, z jakiejkolwiekby strony się pojawił, powitają zawsze sympatycznie i gotowi są do jego przedmiotowego zbadania. Nic nie można mieć przeciw kompromisowi zastępców dwóch narodowości z jednego kraju. Taki kompromis stanowi rękojmię spokoju i jest osłabieniem walk narodowościowych. Natomiast jedną z najtrudniejszych, to kwestya ustawowego uregulowania tej sprawy, gdyż jeżeli tutaj tę formę ustalimy, to stworzymy precedens, że Rada państwa znajdzie się w roli sędziego, pośredniczącego pomiędzy dwiema narodowościami. Gdy w r. 1867 doszła do skutku konstytucya na podstawie kompromisu pomiędzy centralistami a autonomistami, specyalnie zaś Polakami, to pod tym kardynalnym warunkiem, że o wyborach do delegacyi decydować ma nie większość Izby poselskiej, ale delegacye poszczególnych krajów. Nawet w r. 1873, kiedy zaprowadzono bezpośrednie wybory, nie ważono się na naruszenie tej zasady i nasza delegacya nie jest prostą komisyą Izby poselskiej, ale reprezentacyą krajów. Gdyby więc chciano ustawowo zabezpieczyć kompromis, zawarty pomiędzy dwiema narodowościami, to należy dokładnie rozważyć, w jakiej się to ma stać formie? Bez współudziału Sejmu lub przynajmniej posłów odpowiednich krajów, nie można naruszać prawnopaństwowej, zagwarantowanej zasady wyborów delegacyi. Nie można tworzyć ustawowego precedensu. Mówca prosi, ażeby jego stanowiska nie uważano za negatywne, i sądzi, że znajduje się w pełnem porozumieniu z członkami swojej delegacyi w zapatrywaniu się na tę trudność, i że powita sympatycznie wszystkie wnioski pośredniczące, zmierzające do rzeczowego roztrząśnięcia sprawy.

Przewodniczący wezwał posła Pergelta, aby wniosek swój sformułował na piśmie, tymczasem zaś przeszła komisya do dalszych obrad nad ustawą wyborczą, którą też z nieznacznemi zmianami przyjęto.

Referentem dla Izby wybrano 26 głosami na 34 głosujących posła L ö c k e r a.

Przystąpiono do dyskusyi nad petycyami. Dr. G ł ą b i ń s k i zawiadamia, że ma do zreferowania mnóstwo petycyj w sprawie rozszerzenia autonomii w Galicyi, zapewnienia polskiego mandatu z Bukowiny, co do zmiany niektórych okręgów wyborczych.

Po dłuższej formalnej dyskusyi, przyjęto wniosek S c h r e i n e r a, według którego referenci mają przedłożyć sprawozdanie z krótkiem oznaczeniem treści petycyi i podaniem, jak petycya została załatwiona.

Przystąpiono do szczegółowej dyskusyi nad wnioskiem Pergelta. P. C o n c i zażądał takiego samego zabezpieczenia wyboru członków delegacyj dla Włochów w Tyrolu, H r u b y dla Czechów ze Szląska, S u s t e r s i c dla Słoweńców, W a s i l k o dla Rusinów.

Na wniosek G e s s m a n n a dyskusyę zamknięto. Przemawiał jeszcze między innymi p. S t a r z y ń s k i, i powołując się na zarzuty, podniesione przeciw wnioskowi Pergelta przez posła Bobrzyńskiego, zaznaczył, że już z tych przyczyn nie byłoby właściwem uchwalić tak zasadniczego postanowienia, tembardziej, że wniosek Pergelta wywołał już cztery inne zasadnicze wnioski. Austryacka delegacya jest ciałem, w którem poszczególne kraje są reprezentowane jako takie, czego dowodziłby już sposób, w jaki wykonuje się wybory do delegacyi, mianowicie, że posłowie z każdego kraju wysyłają swych delegatów. Czynią to wprawdzie na posiedzeniu Izby poselskiej, ale jako posłowie swego kraju, i w ten sposób odzwierciedla się jasno duch, w jakim pomyślana była organizacya delegacyi. Mówca wskazał na to, że po kilkudziesięcioletniej walce między centralistami i autonomistami powiodło się wreszcie uzyskać tłómaczenie konstytucyi co do autonomii krajów przy wyborze delegacyj wspólnych. Gdyby komisya teraz, gdy chodzi o rzecz nową, o daleko idącą zasadniczą zmianę istniejących ustaw, w tak krótkim czasie powzięła uchwałę, to byłoby to ze znaczną szkodą dla samej sprawy, która wymaga gruntownego zbadania.

Wniosek Pergelta odrzucono 229 głosami przeciw 13. Posiedzenie zamknięto; następne we środę, na porządku dziennym: ustawa o ochronie swobody wyborczej.

KRONIKA.

Lwów 30 października.

Spadek ośmdziesięcio-milionowy. Przed rokiem mniej więcej pojawiły się w niektórych pismach galicyjskich doniesienia, że w Ameryce umarł niejaki Michał Nowicki, zostawiając 80.000.000 koron spadku. W ślad za tem rozgłosiło się, że wielu Galicyan tego samego nazwiska wybiera się do Ameryki, aby ubiegać się o ponętną spuściznę. Od dłuższego czasu nic jednak nie było słychać o spadku, ani o spadkobiercach. Teraz dopiero *Kuryer Polski*, wychodzący w Milwaukee, przynosi informacyę, którą na zakończenie spadkowej afery zamieszczamy poniżej. Brzmi ona jak następuje:

Parę lat temu uprawiała w Milwaukee „faktorski“ byznes firma rzekomo adwokacka „Balcon & Co.“. Członkowie jej byli podobno Europejczykami i znali dobrze słabość polskich dziennikarzy ze starego kraju do podawania bajecznych wieści o stosunkach amerykańskich. Chwytając się rozmaitych środków uprawiania swojego niewyraźnego byznesu, doznawali licznych przeszkód i zawodów, aż wreszcie wpadli na kapitalną myśl wyzyskiwania owej słabości naszych kolegów europejskich. A uczynili to w ten sposób, że przesłali do kilku galicyjskich dzienników krótkie ogłoszenie, opiewające:

„Poszukuje się spadkobierców. — W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki zmarł Michał Nowicki, który pozostawił swoim spadkobiercom, zamieszkałym w Europie, 20,000.000 dol., czyli 80,000.000 koron waluty austryackiej. Spadkobiercy zechcą się zgłosić po wszelkie bliższe informacye do firmy adwokackiej Balcon & Co., Milwaukee, Wis., U. S. A.“.

Skoro ogłoszenie to nadeszło do polskich pism europejskich, natychmiast pojawiły się tam szpaltowe wiadomości o wielkich cnotach śp. Michała Nowickiego, który w Stanach Zjednoczonych, tym kraju, gdzie złoto płynie rynsztokami, fenomenalną przedsiębiorczością, rzutkością w byznesie, ogromnemi zdolnościami, wytrwałą pracą i niezrównaną oszczędnością potrafił się w krótkich dniach swojego życia dorobić wielomilionowego majątku. Śp. Michał Nowicki do szeregu swoich wielkich przymiotów charakteru i cnót chrześcijańskich zaliczał także pałanie kolosalną miłością do swoich krewnych i krewniaków, których zostawił w starej ziemi Piastów nad brzegami polskiej rzeki, Wisłą zwanej. — W uzupełnieniu tych i tym podobnych informacyj rozfantazyowani dziennikarze europejscy dodawali już to, że ten śp. Nowicki zbogacił się tak szalenie na kopalniach złota, które odkrył gdzieś wśród pensylwańskich kopalni węgla, już też, że odkrył tylko kopalnię rudy żelaznej, ale tak dobrej, że szła na wagę złota, „bo to w Ameryce, to i taka cenna ruda żelazna się znajduje“.

Przeczytawszy te baśnie panowie Balcon & Co., nie posiadali się z radości. Dano im bowiem bezpłatne ogłoszenie, jakiegoby od gazet w Stanach Zjednoczonych nie dostali za tysiące dolarów. Na rezultaty tego ogłoszenia nie potrzebowali długo czekać. Każda poczta europejska przynosiła im dziesiątki listów od domniemanych krewnych i krewniaków i powinowatych w drugiem, trzeciem i piątem pokoleniu śp. Michała Nowickiego, którego stworzyła fantazya sprytnych naciągaczy łatwowiernych ludzi. Na każdy list naiwnych spadkobierców fikcyjnego polsko-amerykańskiego milionera firma Balcon & Co. odpowiadała raz, drugi i trzeci i za każdym razem żądała co raz to większej sumy „za pracę około podjęcia milionowego spadku“. Naiwni „spadkobiercy“, łatwowierne ofiary naciągaczy, nadsyłały tej adwokackiej firmie „honorarya“ za „honoraryami“ i w ten sposób sprawa milionowego spadku ciągnęła się przez długie miesiące. W końcu, gdy firma Balcon & Co. zebrała dosyć poważną sumkę „honoraryów“ i gdy poczuła, że grunt pod jej nogami staje się niebezpieczny, dała nura z Milwaukee i nie wiadomo, gdzie znowu wypłynęła, aby tam może poszukiwać spadkobierców jakiego innego polsko-amerykańskiego milionera.

Na ile wszyscy Nowiccy z Galicyi zostali naciągnięci obietnicą milionowego spadku przez firmę „Balcon & Co“ — nie wiadomo dokładnie, ale to pewna, że dzięki temu interesowi firma ta przez długie lata nie będzie potrzebowała żyć o głodzie i chłodzie. Milionowy spadek śp. Michała Nowickiego postawił ją dobrze na nogi. Oszukańcze ogłoszenie tej firmy tak zawróciło głowę niektórym Nowickim w Galicyi, że jeszcze w maju bieżącego roku dzienniki galicyjskie pisały o jakimś Ludwiku Nowickim (?) artyście dramatycznym teatru lwowskiego, który wraz z siostrą, matką i jakąś kuzynką wybierał się do Nowego Jorku, aby dobrać się do owych 80 milionów koron waluty austryackiej po ś. p. Michale Nowickim. Fikcyjny ten spadek błąka się w pamięci galicyjskich Nowickich jeszcze po dziś dzień. Świadczy o tem świeżo otrzymany przez tutejszego konsula austryackiego od Dra B. Mikiewicza w Krakowie list, w którym tenże prosi o informacye o ś. p. M. Nowickim i firmie Balcon & Co. Konsul odpowiedział Drowi Mikiewiczowi zgodnie z prawdą. — Można sobie wystawić jakie będzie rozczarowanie wszystkich familiantów fikcyjnego Nowickiego i prawnych spadkobierców jego milionowego majątku.

Powyższy przykład, który jest tylko jednym z wielu, powinien posłużyć prasie polskiej ze starego kraju za przestrogę, aby mniej fantazyowała przy podawaniu wiadomości o polsko-amerykańskiem wychodźtwie. Dobrze będzie, jeśli we wszystkich ważniejszych sprawach zamiast puszczać się na fantastyczne przypuszczenia, będzie zasięgała potrzebnych informacyj od redakcyj tutejszych polskich czasopism lub od naszych większych organizacyj. W takim razie „spadkobiercy Nowickiego“ nie będą potrzebowali przebywać Atlantyku po zdobycie nieistniejącego spadku i nie będą potrzebowali narażać się na wielkie straty pieniędzy i czasu.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił już do Lwowa.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał wczoraj na 10 dni do Rzymu.

Mianowania. Cesarz zamianował w akademii weterynaryjnej we Lwowie: nadzwyczajnego profesora dra Mieczysława Grabowskiego, zwyczajnym profesorem; docenta dra Włodzimierza Kulczyckiego, zwyczajnym profesorem, prywatnych docentów dra Stanisława Fibicha i dra Kazimierza Panka oraz asystenta dra Adolfa Gizelta, nadzwyczajnymi profesorami.

Ślub. W kościele parafialnym w Modlnicy pod Krakowem odbył się ślub panny Maryi Konopczanki, córki Adama i Kazimiery z Kamieńskich Konopków, z p. Feliksem Drużbackim, synem Augusta i Jadwigi Drużbackich, właściciel dóbr w Królestwie Polskiem.

Kradzież w Banku krajowym. Oprócz aresztowanych w sobotę Fuka, Wójcickiego, Meisnera, Borowieckiego i Rutkowskiego, aresztowano jeszcze w sprawie oszustwa w Banku krajowym lakiernika Chomiaka i niejakiego Dzbańskiego. Wszyscy, oprócz Wójcickiego, którego wypuszczono

na wolną stopę, znajdują się już w więzieniu śledczem sądu karnego.

Odczyt Cezarego Jellenty. We wczorajszym odczycie o „Popiołach" Żeromskiego (i o małoznanym jego „Walkierzu udałym") prelegent okazał najwięcej polotu, największą swadę w określaniu i w uprzystępnianiu słuchaczom pomysłów poetyckich Żeromskiego i publiczność, bardzo wczoraj licznie zebraną, olśniewał i porywał. Uważa on „Popioły" za dzieło najlepsze Żeromskiego, za epopeę „wyzwolonego romantyzmu", za utwór reprezentatywny dla całej Polski dzisiejszej (?)

Stronę historyczną tego utworu prelegent stawia dość nisko. Tu zdaniem jego poeta stał pod suggestyą mody historyzmu (podobnie jak jeszcze bardziej w owym „Walkierzu", którego też dlatego lepiejby było nazwać „Walkierzem nieudałym"), ale tak subjektywny, tak nieslychanie wrażliwy i nowoczesny poeta oczywiście nie mógł znaleźć w sobie wielkich zdolności i upodobania dlatego, co ostatecznie musi być czemś „muzealnem".

Tem wyżej stoi to, co dał poeta ze swego subjektywizmu. Prelegent widzi w tem dziele wpływ Nietzschego, o ile chodzi o wyzwolenie duszy poety z więzów przygniatającego go dawniej uczucia obowiązku społecznego (Żeromski mawiał o sobie, że zawsze chodzi „w płaszczu sumienia"); w „Popiołach" poeta podnosi głowę, chce być sobą, buja jak orzeł po przestworzach, nieskrępowany niczem, wszechwładny. To też pierwiastek erotyczny, dawniej tylko jakby przez mgłę się ukazujący, dopiero tu odzywa się z całą siłą.

Także obrazy natury wyrastają tu do olbrzymiej miary „uczuć dyonizyjskich", jak mawiał Nietzsche. Jeżeli dawniej Żeromski był żywym obrazem tej „moralności niewolnika" według rozróżnienia Nietzschego, to obecnie jest wspaniałem wcieleniem niejako „moralności panów".

Ale to wyzwolenie jest tylko wyzwoleniem artystycznem. W gruncie rzeczy Żeromski pozostał tem, czem był zawsze, czem jest zasadniczo, umysłem niesłychanie czułym i wrażliwym na głos sumienia, nawet „maniakiem" pod tym względem, biorąc oczywiście wyraz ten w znaczeniu szlachetnej stałości charakteru. Wykazywał to prelegent na przykładach z „Popiołów", gdzie po każdej scenie bujnego szczęścia następuje nieodstępnie straszne cierpienie jakby konieczna ekspiacya chwilowego obniżenia poziomu moralnego. W tych właśnie ciągłych paroksyzmach i ekstazach, w tych ciągłych agoniach i wzlotach życia widzi prelegent zobrazowanie dzisiejszej Polski, która losem dziejowym skazana jest bardziej, niż jakikolwiek inny naród, żyć niejako w ciągłej agonii. Tak już kazał Polsce Słowacki i z niesłychaną siłą odczuwa i odtwarza Żeromski.

Skrajne te i pełne ekstazy poglądy prelegent umiał w wykładzie swym złagodzić stylem bardzo pięknym, o wysokim poziomie intelektualnym, a jednak prostym i naturalnym, tak, że mimo pewnej przesady przemówiły one żywo do słuchaczy, którzy też hucznymi oklaskami nagrodzili jego wywody.

Przyznanie się do zbrodni po 25-ciu latach. Przy ulicy Chorążczyzny, w miejscu, gdzie dzisiaj stoi kamienica, w której się mieści dyrekcya domen i lasów, stał przed laty parterowy domek, a w nim był szynk niejakich Korkesów. Owóż pewnej nocy wymordował jakiś złoczyńca całą rodzinę Korkesów, składającą się z czterech osób, zabrał gotówkę, znajdującą się w mieszkaniu i w szynku, poczem znikł bez śladu. Podejrzenie o spełnienie tej zbrodni padło wówczas na żołnierzy 30 pp., stojących załogą na sąsiedniej cytadeli. Śledztwo jednak musiało być zaniechane z powodu braku jakichkolwiek poszlak, a cała sprawa poszła z czasem w zapomnienie.

W jakiś czas po owej zbrodni, zaalarmował cały Lwów pożar na Janowskiem w magazynach siana niejakiego Rosnera. Mianowicie spalił się jeden ze stogów siana, w którym w płomieniach zginęło kilkanaście osób, nędzarzy bezdomnych, szukających w sianie ochrony przed zimnem. Pożar wybuchł w chwili, gdy ci biedacy ukryci byli w sterce siana, a wybuchnął z taką gwałtownością, iż zaledwie kilku osobom udało się uciec. Reszta znalazła straszną śmierć w płomieniach. Po pożarze znaleziono w zgliszczach zwęglone kości kilkunastu osób. Wdrożone wówczas dochodzenia nic nie wykryły, tak, że myślano, iż pożar powstał wskutek tego, że któryś z bezdomnych zapalał w legowisku papierosa.

Tymczasem dziś, po upływie przeszło ćwierci wieku, wyszło na jaw, że i zbrodni morderstwa na Chorążczyźnie i zbrodni podpalenia na Janowskiem dopuściła się ta sama ręka — co więcej, zbrodniarz znajduje się już w więzieniu śledczem przy ulicy Batorego. Oto w jaki sposób się to stało: Przed kilku miesiącami nadeszło do tutejszego sądu karnego doniesienie z Wilna, że przebywający tam w więzieniu aresztant Karol Windisch, wielokrotnie karany za rozmaite przestępstwa, będąc ciężko chorym, przyznał się przed xiędzem na spowiedzi, a następnie za jego namową przed tamtejszym zarządcą więzienia, że on to popełnił we Lwowie te straszne zbrodnie. W chwili, gdy to doniesienie nadeszło z Wilna, Windisch już wyzdrowiał i odsiadywał karę 8 miesięcznego więzienia, na którą został przez sąd wileński skazany. Po odsiedzeniu tej kary, władze rosyjskie oddały go władzom austryackim i odstawiono go do Lwowa.

Windisch liczy obecnie 43 lata i jest zupełnie zdrów. Gdy popełnił pierwszą ze wspomnianych zbrodni miał zaledwie 17 lat i był wówczas pomocnikiem lakierniczym. Po wybuchu pożaru, gdy sprawa trochę przycichła, Windisch wyjechał do Rosyi, gdzie za rozmaite przestępstwa był kilkakrotnie karany. Obecnie odpowiadać będzie przed lwowskim sądem za swoje dwie dawne straszne zbrodnie.

Lokaut majstrów masarskich. Wiedeńscy robotnicy masarscy zażądali podwyższenia płac. W odpowiedzi na to żądanie majstrowie masarscy uchwalili rozpocząć lokaut czeladzi masarskiej w ten sposób, że od dziś dnia wszystkie bez wyjątku sklepy masarskie mają być zamknięte. Na dzisiejszym targu na świnie, ani jedna sztuka nie będzie kupiona. Nadto zwrócono się do producentów prowincyonalnych z prośbą, aby nie przysyłali do Wiednia swych towarów, aby także po sklepikach nie można było dostać wyrobów masarskich. Magistrat czyni wszelkie usiłowania, aby bodaj w ostatniej chwili zapobiedz temu lokautowi.

Bandytyzm w Królestwie. Pisma warszawskie donoszą o nowym zuchwałym czynie bandytów w Królestwie. Oto w tych dniach wieczorem, kiedy właściciel Giedzianowa pod Kutnem, p. Ludwik Orsetti, powrócił karetą z sąsiedztwa do domu, zastał odrazu opadnięty przez 4 młodych ludzi, przyzwoicie ubranych w wieku lat 20 do 30, uzbrojonych w rewolwery, którzy zażądali kategorycznie od p. Orsettiego wypłacenia im 400 rubli. Napadnięty ziemianin usprawiedliwiał się im, że ma zaledwie 50 rubli i te bandytom wypłacił, zmusili go oni jednak do zapewnienia słowem, że rubli 350 dopłaci im w terminie i miejscu oznaczonem. Następnie „skonfiskowali" p. Orsettiemu 2 pyszne jego strzelby myśliwskie z nabojami i zażądali odwiezienia ich własną p. Orsettiego karetą, tą samą, którą on przed chwilą był przyjechał. Jakoż stangret p. Orsettiego odwieźć musiał bandytów do Witoni, na szosie z Kutna do Łęczycy położonej.

Wieczór humorystyczny Andrzeja Lelewicza. Znakomity nasz humorysta, p. Andrzej Lelewicz, daje w niedzielę 4 listopada o godz. w pół do 8-ej w sali „Sokoła" wieczór humorystyczny, o nader urozmaiconym programie. Rozpoczną go trzy doskonale satyry: „Stary Asmodeusz" hr. Starzyńskiego; „Plecy" Konarskiego i „Cztery grzechy naszych pań" Rodocia. Potem nastąpi „Wesoły moralista" (typ z bruku lwowskiego — monolog kupletowy przy akompaniamencie orkiestry). Dalej „Kobieta w oświetleniu idealisty, pruskiego porucznika i handełesa", „Lekcya śpiewu" — monodram, w którym występują trzy osoby: profesor, uczenica i służący, a wszystkiemi temi trzema osobami będzie oczywiście nasz humorysta. Wreszcie „Zbieracz starożytności", satyra z kupletami i z demonstracyą zabytków przedhistorycznych.

Bilety po cenie 4 K., 3 K., 2 K. i 1 K. 50 h. sprzedaje cukiernia Bienieckiego.

Wieczór ten zainteresował mocno sfery towarzyskie naszego grodu, i, jak się zdaje, zbierze się bardzo dużo osób, a że uśmieją się i ubawią się wybornie, to snadno przewidywać można, skoro się zna wielki humorystyczny talent p. Lelewicza.

Spalenie się fabryki. W Jarosławiu spłonęła wczoraj doszczętnie fabryka pierników i cukrów Stanisława Gurgula. Składała się ona z kompleksu budynków drewnianych. Spaliły się też olbrzymie zapasy wyrobów i materyałów. Gaszenie zgliszczy trwało noc całą. Szkoda ogromna. Przyczyna wybuchu pożaru nieznana.

Awantury podczas pogrzebu Rakoczego. Z Budapesztu nadchodzi wiadomość, że przewiezienie zwłok Rakoczego wywołało w paru miejscach zajścia bardzo przykre. I tak najprzód na samej granicy w Orsowie przyszło do starcia z deputacyą serbską. Przyjechała ona z wieńcem, na którym był napis taki: „Rakoczemu i pełnym chwały jego towarzyszom, którzy walczyli przeciw ciemięzcom wolności".

Ponieważ napis ten wyrażał się tak impertynencko o austryackiej dynastyi, przeto komitet pogrzebowy oświadczył, że nie może go przyjąć, ani też pozwolić deputacyi, aby jechała na pogrzeb, zwłaszcza, że oświadczyła ona, iż chce wygłosić kilka mów na cmentarzu.

Następnie w dalszym ciągu podróży na kilku stacyach kolejowych w Kroacyi ludność spotykała pociąg gwizdaniem i wyzwiskami. W Szegedynie zaś wpadły na dworzec, gdy pociąg przyjechał, takie tłumy, że obaliły wszystkie zagrody, a deputacye, które tam oczekiwały na pociąg z wieńcami i mowami, musiały uciekać poprzez wagony na tylne tory z obawy, żeby nie zostały stłumione i zdeptane przez tłum gawiedzi ulicznej.

Skutki wciągania dzieci do praktyk rewolucyjnych. Do policyi warszawskiej zgłosił się tymi dniami 11-letni chłopczyk i oświadczył, że on i jedna dziewczynka, jego rówieśniczka, wiedzą, kto są bandyci, gdzie leżą pochowane brauningi i chętnie wszystko wydadzą. Wiedzą, bo ich brano z sobą na wyprawy. On szedł z oddziałem bojowym z koszykiem — ona z fartuszkiem. W razie niebezpieczeństwa w ten koszyk i w ten fartuszek chowano broń. Obecnie chodzi obława z dwojgiem dzieci na czele, które wskazują kryjówki i wydają ludzi na śmierć.

Choroba króla rumuńskiego. Z Wiednia donoszą, że profesor Noorden, następca śp. Nothnagla, wyjechał do Bukaresztu, wezwany do łoża króla rumuńskiego, który poważnie zachorował. Wszystkie przyjęcia na dworze odwołano z powodu tej choroby.

Gorkij w Neapolu. Przed niedawnym czasem rozeszła się wiadomość, iż Maksym Gorkij, nie mając za co wrócić do Europy, przebywa w jednem z mniejszych miast amerykańskich, gdzie żyje z płacy, pobieranej przez znaną jego przyjaciółkę Andrejewnę, kasyerkę w pewnej nocnej restauracyi. Gorkij był, jak wiadomo, bojkotowany w Ameryce, za to, że pozostawił żonę z dziećmi w Petersburgu, w nędzy i głodzie, a sam uciekł do Ameryki z Andrejewną, którą tam fałszywie przedstawiał za swoją żonę. Gorkij, mszcząc się za bojkot, wysyłał do dzienników europejskich artykuły, w których lżył społeczeństwo amerykańskie. Pisma nowojorskie przedrukowywały znów te wynurzenia, ośmieszając przy sposobności rewolucyonistę, który obalał carat... za oceanem. Po tak fatalnie zakończonej ekskursyi amerykańskiej zawinął Gorkij tymi dniami do Neapolu, gdzie prasa liberalna przyjęła go z zachwytem. Reprezentanci paru pism oczekiwali go w porcie i podają opinię wracającego z Ameryki pisarza o sytuacyi — w Rosyi. Gorkij poinformował swych wielbicieli, że wkrótce wybuchnie nowa rewolucya, gdyż on ma o tem pewne wiadomości; opowiadał przy tem, iż wojsko rosyjskie dzieli się na trzy części: rewolucyonistów, reakcyonistów i obojętnych. Dalej ogłosił, że car jest wielce niezdecydowany, nakoniec zaś udał się do teatru Politeama, gdzie zaaranżowano mu owacyę. Gdy krzyki przeniosły się na ulicę, policya rozpędziła demonstrantów.

Temperatura dnia 27 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 1, we Lwowie + 1, w Tarnopolu + 0, w Czerniowcach + 1, w Wiedniu + 2, w Salcburgu + 2, w Gracu + 2, w Pradze + 3, w Tryeście + 7, w Abbazyi + 7, w Raguzie + 12, w Budapeszcie + 3, w Berlinie + 1, w Hamburgu + 2, w Monachium + 1, w Zurychu + 5, w Genewie + 10, w Lugano + 12, w Anglii + 7, w Paryżu + 9, w Biarritz + 13, w Nizzy + 12, w północnych Włoszech + 13, we Florencyi + 14, w Rzymie + 15, w Neapolu + 16, w Palermo + 17, w Madrycie + 5, w Sztokholmie + 2, w Petersburgu + 4, w Wilnie + 1, w Warszawie + 1, w Moskwie + 3, w Kijowie + 1, w Odessie + 1, w Serajewie + 3, w Belgradzie + 1, w Bukareszcie + 5, w Sofii + 6, w Konstantynopolu + 11, w Atenach + 14. (Temperatura według Celsiusza).

Prawie w całej Europie zachmurzenie.

Zmarli. W Lewkowicach pod Kluczborkiem na Szląsku zmarł zasłużony pszczelarz X. Jan Dzierżon, wynalazca słynnego ula, nazwanego „dzierżonem". Zmarły dożył lat 95 i 9 miesięcy.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 3 R. w poł. + 7 R. Bar. 772. Nieruchomy. Zachmurzyło się.

W sądzie.

Sędzia: Cóżeś pani robiła po otruciu męża?

Oskarżona: Przedewszystkiem ubrałam się w suknię żałobną.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Eugeniusz Onegin", opera w 3 a. (7 odsłonach), słowa według powieści Puszkina, muzyka Piotra Czajkowskiego. Pierwszy występ Ireny Bohuss. — We środę po raz pierwszy: Adama Mickiewicza „Dziady" w układzie scenicznym Stan. Wyspiańskiego. — We czwartek popołudniu „Ach to Zakopane!", krotochwila w 3 aktach K. Kratza i Neala; wieczorem „Lalka" z p. Kliszewską w roli tytułowej. — W piątek Adama Mickiewicza „Dziady", sceny dramatyczne w układzie scenicznym Stanisława Wyspiańskiego. — W sobotę popołudniu „Śluby panieńskie", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca; wieczorem „Eugeniusz Onegin", opera Piotra Czajkowskiego. (Gościnny występ p. Ireny Bohuss). — W niedzielę popołudniu „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach Franciszka i Pawła Schöntanów; wieczorem „Orfeusz w piekle", opera komiczna J. Offenbacha

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Bodenheim," sztuka w 5 a. wierszem Lucyana Rydla (popularne). — We czwartek popołudniu „Młynarz i jego córka," dramat ludowy w 5 aktach Ed. Raupacha (ceny zniżone do połowy); wieczorem „Zimowa opowieść," dramat w 5 aktach W. Szekspira. — W piątek „Dziady," sceny dram. w 7 obrazach A. Mickiewicza. — W sobotę „Sad wiśniowy" w 4 aktach A. Czechowa (nowość). — W niedzielę popołudniu „Ożenić się nie mogę," komedya w 3 akt. Al. hr. Fredry i „Zrzędność i przekora," komedya w 1 akcie wierszem Al. hr. Fredry; wieczorem „Odwieczna baśń," poemat dram. w 3 akt. St. Przybyszewskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 października. Signor Ghezzi, słynny włoski transformator w komedyi: „Skandal w restauracyi". — Hoocker and Ma belle Davis, sensacyjni amerykańscy tancerze ekscentryczni. — „Wyrzucić go," farsa. — 11 pierwszorzędnych nowości. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Głosy publiczności.

Odezwa do serc katolickich. Garstka ubogich, zamieszkałych w Lutowiskach Polaków, pragnąc modlić się we własnym Domu Bożym i chcąc słuchać kazania w ojczystym języku, zdobyła się na wzniesienie ubogiej, zbitej z desek kapliczki i to na gruncie wydzierżawionym. Wiele już podróżowałem po Niemczech i Włoszech, ale nigdzie nie spotkałem kościoła na obcym gruncie, aż w Lutowiskach. Nabyć zaś kawałek ziemi pod kościół jest tu bardzo trudno i drogo ze względów wyznaniowych i narodowych. Na budowę kościoła nie ma w miejscu materyałów, a do stacyi kolejowej w Ustrzykach aż 25 klm. bardzo złej drogi. Wobec tego na grunt i kościół trzeba tu daleko większych funduszów, niż w każdej innej miejscowości.

Otóż w tak krytycznem położeniu, ufny w pomoc Bożą, proszę bardzo na miłość Boga P. T. Wszystkich o hojne ofiary na zakupno gruntu pod kościół i na budowę kościoła w Lutowiskach. A Bóg sowicie wynagrodzi za poparcie tak wzniosłego celu!

X. Huciński.

Lutowiska, poczta loco, 27 października 1906.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 28 października.

(Z.) I w tym tygodniu zmniejszył się bardzo znacznie handel eksportowy w zbożu, a także ruch transitowy pozostawiał wiele do życzenia. Jedną z głównych przyczyn tej stagnacyi w handlu zbożowym jest brak dostatecznej liczby wagonów i galarów. Wobec tego, że i tak stan wody w rzekach jest w tym roku bardzo niski, a na okręty i galary trzeba czekać całymi tygodniami, zachodzi obawa, że znaczna część zboża spławianego rzekami nie będzie mogła w terminie dostać się na miejsce przeznaczenia.

Cały ruch handlowy koncentrował się w minionym tygodniu przeważnie na zaspokajaniu potrzeb wewnętrznej konsumcyi, dlatego też cisza panowała na targu. Że jednak pomimo to ceny pszenicy stosunkowo silnie się trzymały i nie bardzo obniżyły się, to zawdzięczyć należy wyłącznie zachowaniu się producentów, którzy towaru swego przeważnie wcale nie pokazywali. Wiedzą oni dobrze o tem, że konsumcya w monarchii jest tak silną, iż prędzej lub później natarczywe zapotrzebowanie ziarna wystąpić musi na jaw. A przytem i ta okoliczność wstrzymuje ich zapewne od występowania z większemi ofertami, że z powodu braku wagonów na kolejach i tak nie mogliby zawierać większych transakcyj z bezzwłocznym terminem dostawy. Ceny gatunków pszenicy prima obniżyły się w porównaniu z poprzednim tygodniem o 10 halerzy na 50 kilogramach, ceny innych gatunków o 15 do 20 halerzy.

Żyto podniosło się wczoraj na giełdzie budapeszteńskiej na 7 koron 10 halerzy za 50 kilo, ale cena ta miała tylko lokalne znaczenie, bo ze względu na trudności transportu i tak nikt nie podejmował się dostarczyć bezzwłocznie towaru.

W jęczmieniu nie było i w tym tygodniu żadnego eksportu, gdyż ceny wydają się zagranicznym kupcom za wysokie.

Notowania cen owsa są niższe o 10 do 15 halerzy na 50 kilo. Odbiorcy wciąż jeszcze nie chcą aprobować teraźniejszych wysokich cen owsa i kupują tylko tyle, ile im najniezbędniej potrzeba.

Zapasy starej kukurudzy są, jak się zdaje, już na wyczerpaniu, a w nowej rozwija się coraz bardziej ożywiony ruch handlowy.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·85 do 8·35, banatka (76 do 80 kilo) 7·55—8·10, słowacka (76 do 81 kilo) 7·45—7·90, dolnoaustryacka (76 do 79 kilo) 7·45—7·80.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·75 do 6·90, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·65—6·85, austryackie (71 do 74 kilo) 6·65 do 6·90.

Jęczmień morawski 8·10—9·00, z doliny Morawy 7·50—8·00, słowacki 7·30—8·65, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·85—7·35, północno-węgierski loco stacya 6·60—8·25, cisański loco stacya 6·00—6·90, jęczmień na paszę 6·50—6·95.

Kukurudza węgierska 7·20—7·50, Cinquantin 7·60—7·90.

Owies węgierski średnie gatunki 7·25 do 7·50, prima 7·50—7·80.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22 do 28 października bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.80—8.00, żyto 5.85—6.05, jęczmień browarny 6.60—7.00, pastewny 6.20—6.40, owies 7.00—7.20. Groch do gotowania 8.50—9.20, pastewny 6.25—6.60, bobik 5.90—6.15, wyka 5·05—5.75. Koniczyna czerwona 50.00—57.50, biała 35.00 do 45.00, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, lnianka 11.25—11.50, nasienie lniane 10.75 do 11.00, nasienie konopne 10.00—10.25, tymotka 20.00—24.00. Chmiel 110.00—125.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 39.00 do 39.30.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Dzisiaj ma być wniesiony w parlamencie wniosek nagły, aby rząd przedłożył Radzie państwa dokładny tekst paktu, zawartego przez Koronę z przywódzcami koalicyi węgierskiej. Podpisać mają ten wniosek liczni członkowie prawie wszystkich stronnictw parlamentarnych. W kołach politycznych sądzą, że rząd zastosuje się do tego wniosku, który prawdopodobnie uzyska konieczną większość dwóch trzecich. Przy tej sposobności ma się wywiązać wielka dyskusya nad zmianami ostatniemi we wspólnych ministerstwach i nad powodem ustąpienia ministra wojny Pitreicha.

Wiedeń. Na ogólnych posłuchaniach u Cesarza był wczoraj między innymi poseł dr. Dulęba.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych Aehrenthal odjechał wczoraj wieczorem w towarzystwie radcy legacyjnego Ambrassego do Budapesztu.

Wiedeń. *Slav. Corresp.* donosi, że wskutek konferencyi posłów ruskich, Romańczuka i Wasilki z prezydentem ministrów bar. Beckiem, posłowie ruscy z Galicyi i Bukowiny postanowili na razie nie robić trudności drugiemu czytaniu reformy wyborczej w plenum Izby, lecz zająć wyczekujące stanowisko.

Wiedeń. Burmistrz Lueger miał w sobotę i wczoraj wieczór lekkie ataki gorączki. Dziś stan jego polepszył się. *Reichspost*, zostająca w bliskich stosunkach z drem Luegerem donosi, że stan chorego jest bardzo groźny i wzywa katolików, aby zanosili modły do Boga o jego wyzdrowienie.

Poznań. W Konianie ludność pobiła ciężko nauczyciela Kubana za znęcanie się nad dziećmi polskiemi, nie chcącemi odpowiadać po niemiecku przy nauce religii.

Poczdam. Cesarz Wilhelm nadał rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Izwolskiemu, wielki krzyż orderu „Czerwonego Orła". Insygnia tego orderu cesarz wręczył mu osobiście po onegdajszem śniadaniu.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że posłowie polscy do parlamentu niemieckiego Stanisław Grabski i hr. Mielżyński wystosowali następujący telegram do rządu:

„Polskie dzieci szkolne karane są aresztem dzień w dzień jedno- i więcej-godzinnym za spełnianie zakazu rodziców, aby nie brały udziału w niemieckiej nauce religii. My ojcowie bierzemy na siebie całą odpowiedzialność za ten zakaz i prosimy o natychmiastowe zniesienie tego aresztu, sprzeciwiającego się kulturze, ludzkości i pedagogii. — Z polecenia obradującego dziś w Gnieźnie wiecu ojców rodzin, posłowie do parlamentu: Grabski, Mielżyński".

Odpowiedź ministra na ten telegram brzmi: „Poseł do parlamentu Grabski w Gnieźnie.— Zniesienia kary aresztu na dzieci szkolne, naruszające istniejące przepisy szkolne, odmawiam. Sprzeciwia się to kulturze, jeżeli ojcowie podjudzają dzieci szkolne, ażeby nie spełniały obowiązku i były nieposłuszne zarządzeniom władzy szkolnej. Te zarządzenia, przy pomocy wszelkich ustawowych środków, utrzymam. Minister wyznań i oświaty Studt".

Nordd. Allg. Ztg. dodaje, że dokumenty ogłoszone świadczą, iż rząd nie myśli zrezygnować ze spełnienia tego pierwszego punktu swoich zadań. Rząd spokojnie, ale stanowczo oświadczył polskiej ludności, że nie dopuści żadnej agitacyi w szkole, lecz, że dobrze rozważone zarządzenia, które okazały się konieczne, ze względu na interes ludności i porządku państwowego, bez żadnych ograniczeń przeprowadzi.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Przeszło 40.000 dzieci polskich strejkuje w W. Ks. Poznańskiem podczas nauki religii. Również ze wszystkich stron Prus nadchodzą wiadomości o oporze dziatwy szkolnej; opór ten przybiera coraz ostrzejszy charakter.

W obwodzie nadnoteckim w miejscowościach Smogulec, Dobieszów i innych, przywrócono po kilku dniach strejku szkolnego naukę religii po polsku.

Dotychczas wytoczono gazetom polskim za artykuły i korespondencye o strejku szkolnym przeszło 20 procesów.

Rzym. Ojciec św., rozmawiając w tych dniach z pewnym włoskim dygnitarzem kościelnym, wyraził ubolewanie z powodu przymusu szkolnego w W. Ks. Poznańskiem i rzekł, że czegoś podobnego nigdy się nie spodziewał po rządzie berlińskim.

Kraków. Komitet przedwyborczy koła mieszczańskiego uchwalił jednogłośnie kandydaturę dyr. Staniszewskiego na posła sejmowego.

Za parę dni otwarta będzie pierwsza łaźnia ludowa, zbudowana kosztem Kasy Oszczędności m. Krakowa. Obejmuje ona 12 kabin z natryskami i 4 wanny. Cena kąpieli w wannie 20 hal., kąpieli natryskowej z mydłem i ręcznikiem 12 hal. Łaźnia ta urządzona jest na podstawie skombinowanych najlepszych wzorów zagranicznych, zebranych przez dyr. Staniszewskiego.

Petersburg. Władze wyższe Królestwa Polskiego zwróciły się do ministeryum spraw wewnętrznych o wskazówkę w sprawie utworzenia na pamiątkę nadchodzącego 50-lecia od chwili śmierci Adama Mickiewicza stypendyów jego imienia w zakładach szkolnych Królestwa Polskiego.

Łódź. W 26 fabrykach strejkuje 2.279 robotników.

Petersburg. Na podstawie uchwały rady uniwersyteckiej zamknięto uniwersytet aż do dalszego zarządzenia.

Paryż. Około 200 dozorców szpitali publicznych w Paryżu urządziło wczoraj wieczorem demonstracyę uliczną przeciw deputowanemu nacyonaliście Berry'emu, który oświadczył się przeciw przyznaniu dozorcom jednego dnia wolnego od pracy w tygodniu. Manifestanci wtargnęli do pomieszkania Barry'ego i chcieli tam wszystko niszczyć, ale policya ich wyparła i rozpędziła.

Rada państwa.

Wiedeń. Prezydent Vetter zawiadamia o zamianowaniu ministra obrony krajowej Schönaicha ministrem wojny i nominacyi jenerała Latschera na jego następcę w ministerstwie obrony krajowej.

Bar. Beck przedstawia nowego ministra Izbie, poczem odczytano pismo pożegnalne ministra Schönaicha, w którem on dziękuje za poparcie Izby w czasie swego urzędowania.

Poseł Stein, Schönerer i tow. stawiają wniosek nagły, aby znajdujące się w wiedeńskim zamku klejnoty państwowe, które setki lat reprezentowały władzę i potęgę państwa rzymskiego narodu niemieckiego oddać cesarzowi niemieckiemu, jako reprezentantowi całego narodu niemieckiego do przechowania w Berlinie.

Ponieważ jednak tylko dziesięciu posłów podpisało ten wniosek, przeto nie może on być traktowany jako nagły. (Okrzyki i przerywania ze strony Wszechniemców).

Poseł Giżowski stawia nagły wniosek, aby Izba natychmiast przystąpiła do obrad nad ustawą naftową, zaś poseł Gessman nagły wniosek wzięcia natychmiast sprawozdania komisyi reformy wyborczej pod obrady Izby.

Odczytano następnie interpelacye, między innemi interpelacyę Jaworskiego w sprawie rzekomego prześladowania ruskich nauczycieli, oraz złej gospodarki szkolnej w okręgu bobreckim, oraz interpelacyę Breitera w przedmiocie położenia sług sądowych i dozorców więzień.

Po odpowiedziach ministrów Bienertha i Marchetta na interpelacye, przystąpiono do dyskusyi nad nagłym wnioskiem Abrahamowicza o natychmiastowe rozpoczęcie obrad nad ustawą o reformie ksiąg gruntowych w Galicyi i na Bukowinie.

Po uzasadnieniu nagłości wniosku przez p. Abrahamowicza, Izba nagłość przyjęła, poczem zabrał głos referent ustawy p. Jabłoński.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 października. Dr. S. Jabłoński z Rzeszowa. Major Wahll ze Lwowa. F. Skarzyński ze Szweykowa. P. Januszkiewicz z Komarna. PP. Henigowie z Borysławia. T. Doschot z Pauszówki. S. Lipkowscy z Rosyi. Rotmistrz Wisłocki ze Złoczowa. J. Hanicki z Podola rosyjsk. J. Karczewscy ze Sławna. A. Wichlein i A. Enenkel z Wiednia. Z. Tomkiewicz z Rosyi. S. Zwolski z Bryniec. R. Breitenwald z Nowego Zagórza.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 30 października. K. Buller, B. Jokl, K. Wampl, A. Heilpern i M. Rosenberg z Wiednia. S. Koziccy z Soposzyna. H. Hartmann i H. Szagun z Berlina. A. Weinberger z Nadwórny. S. Brandstetter z Białej. T. Dąbrowska, M. Lewicka, S. Rudnicki i S. Rulikowski z Królestwa. S. Krajewski z Ohladowa. J. Zelekowie z Pilzna. A. Gross ze Lwowa. M. Lewicki z Halicza. K. Rudolpski z Trzebini. J. Krzysztofowicz z Artasowa. E. Pesudzki z Dubłan. M. Ujejscy z Porudna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 października.

Marki 117.58, renta majowa 98.90, węgierska renta koronowa 94.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.25, węg. zakł. kred. 812.00, anglobanku 315.50, unionbanku 566·50, bankvereinu 556.50, länderbanku 445·50, kolei państw. 677.75, lombardy 181.76, akcye kolei Elbethal 451.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 600.25, Rima Muranyi 582·50, prag. T. żel. 2803.00, losy tureckie 163 50, ruble 253.50. Usposobienie: ożywione.

Budapeszt 30 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 00·00—00·00, na kwiecień 14·92—14·94; żyto na październik 00·—00 00·00, na kwiecień 13·16—13·18; owies na październik 00·00—00·00, na kwiecień 14·22—14·24. Kukurudza na październik 00·00—00·00, na maj 1907 r. 10·36—10·38. — Rzepak na sierpień 26·50—26·70. — Oferty: mierne.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: zimno.

Lwów 30 października. (Z izby handlowej). Obliczone w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor 570 00 do 580·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160·—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10,80*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2 05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.?5.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7.5?.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2 43**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.0 *
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6 85, 11.15, 6.87* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2 51**, **2.40**, 6·15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·2?.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

46)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Zapaliła świecę, usiadła przy biurku i po chwili kładła zapisaną ćwiartkę papieru do koperty. W liście tym, kreślonym pośpiesznie, Mina prosiła markiza de Villenoisy o jak najrychlejsze przybycie. Dyplomata bawił w swym majątku, odległym od Deauville zaledwie o mil kilka. Poczta przynosiła mu codziennie listy i świeże dzienniki, a zatem mógł jeszcze tego samego dnia otrzymać wezwanie hrabiny. Wiedziała z góry, że na jedno jej słowo starzec stawi się niezwłocznie, że nie odmówi jej rady i pomocy. Nie chcąc budzić niczego ze służby, zaniosła list sama do skrzynki pocztowej, umieszczonej przy trakcie w końcu ogrodu.

Teraz już znacznie spokojniejsza wróciła do domu i w parę minut zasnęła głęboko.

Nazajutrz dowiedziała się, że Armand, wezwany depeszą, równo ze świtem odpłynął do Hawru, uprzedzając, że wróci dopiero późnym wieczorem. Niebawem przyszła też odpowiedź od markiza de Villenoisy, zapowiadająca jego przyjazd na dzień następny. Prawie równocześnie zjawił się baron de Cravant, powtarzając znane już Minie dzieje swej miłości i przypominając daną mu wczoraj obietnicę. Wprawdzie myśli Miny przybrały przez noc ubiegłą odmienny nieco kierunek, lecz o ile z jednej strony czuła, że nie może wtajemniczać Pawła w dręczące ją troski i obawy, o tyle z drugiej nie mogła nie widzieć, iż nieobecność Armanda rozwiązuje jej ręce i ułatwia wykonanie powziętego dawniej zamiaru.

Około trzeciej popołudniu hrabina, ujrzawszy miss Griffith, zmierzającą w stronę Trouville, postanowiła skorzystać i z tej jeszcze pomyślnej okoliczności. Udała się więc do pawilonu i nie oznajmiając swego przybycia, weszła wprost do saloniku Łucyi. Zgodnie z przewidywaniem zastała dziewczynę samą i zajętą wykończaniem jakiegoś rysunku. Słysząc, że ktoś wchodzi, odwróciła głowę i twarz jej rozjaśnił szczery uśmiech. Zerwała się szybko i usiadła wraz z Miną na kanapce, umieszczonej w przeciwnym rogu pokoju.

— Jaka szczęśliwa gwiazda sprowadza cię, hrabino, do mnie? — zaczęła wesoło. — Doprawdy, tak rzadko korzystam z twego towarzystwa, że nieraz mam o to żal do naszych gości...

— I teraz nawet przychodzę w poselstwie od jednego z nich — odparła hrabina. — Jestem w prawdziwej obawie, czy, wysłuchawszy mnie, pozostaniesz równie uprzejmą.

Przelotna chmurka zamąciła jasny wzrok dziewczyny, brwi jej ściągnęły się nieco, ale ogólny wyraz twarzy pozostał równie pogodny, jak przedtem.

— Jakto, hrabino? — zapytała — czy zamierzasz żądać odemnie rzeczy tak trudnych do wykonania, że z góry już wątpisz o powodzeniu swej misyi?

— Osądź sama — odparła hrabina. — Co do mnie, to rzeczywiście boję się, a raczej podzielam niepokój tego, który mnie tu przysłał, a który dotąd, jak sam utrzymuje, nie znalazł wielkich łask u ciebie...

Łucya milczała ze wzrokiem, utkwionym w panią de Fontenay, czekając na bliższe wyjaśnienia i nie starając się bynajmniej przyjść jej w pomoc swą domyślnością.

— Mówię o Pawle de Cravant... Wczoraj właśnie opowiadał mi swe strapienia i zaklinał mnie, abym podjęła się pośrednictwa między nim a tobą. Biedak sądzi widocznie, że prośba, wyrzeczona przezemnie, znajdzie łatwiejszy przystęp do twego serca. Tak więc szczęście Pawła w twoich jest rękach.

— Szczęście? — powtórzyła z naciskiem panna Andrimont. — Skąd ta pewność! Co do mnie, nie mam mu i dzisiaj nic więcej do powiedzenia nad to, co już sam usłyszał. Zajęcie się moją osobą, tłómaczę sobie jako przelotną fantazyę, która szybko i bez żadnych bolesnych zawikłań ustąpi miejsca innej. Niechże więc pan Cravant zwróci swe uczucia w inną stronę, a wyświadczy mi prawdziwą łaskę.

— A zatem stanowcza odmowa. Nie podoba ci się, jest ci do tego stopnia obojętnym, że sama mowa o jego zamiarach sprawia ci pewną przykrość.

— Nie powiedziałam tego wcale. Jest to człowiek niezmiernie sympatyczny i wyznaję szczerze, że w towarzystwie lubię go bardzo. Chodzi więc tylko o to, aby zechciał pozostać ze mną na stopie zwykłej przyjaźni, bo w takim razie może być pewny, że harmonii naszej nic nie zakłóci.

— Może wogóle nie uśmiecha ci się stan małżeński?

— Kto wie czy słowa te nie tłómaczą istotnie wszystkiego. Wolność uważam za najdroższy skarb. Dzisiaj czuję się bardzo szczęśliwą, bardzo zadowoloną z losu, wszelka więc zmiana budzi we mnie jakąś nieokreśloną trwogę. Z praktycznych więc względów przywiązana jestem do obecnego mego położenia, które zabezpiecza mnie przynajmniej od wszelkich w danym razie możliwych przykrości.

— Na razie rozumowaniu twemu nie można nic zarzucić, ale przyjdzie może chwila, gdy dowiesz się, że było mylne, ale wówczas będzie już zapóźno myśleć o naprawie błędu... Przekonasz się sama, czem jest dla człowieka zupełne osamotnienie. Zresztą prawdziwe szczęście znajdujemy jedynie w kole własnej rodziny. Mówię to z doświadczenia, bo nie uwierzysz może jak boleję nad tem, iż niebo nie pozwoliło mi doznać rozkoszy macierzyństwa. Starość zbliża się szybkim krokiem, a jedynym węzłem, łączącym mnie ze światem, jest przywiązanie męża!

Słowa te wypowiedziane były z takiem przejęciem i wzruszeniem, że Łucya wzdrygnęła się mimowoli. Spojrzała uważnie na hrabinę i w wyrazie oczu, tudzież w bladości twarzy, wyczytała straszny niepokój oraz gorączkową ciekawość, jakie wrażenie wywarły ostatnie jej słowa. Była to bezwątpienia nowa próba, za pomocą której chciano poznać właściwy stan jej serca. Hrabina kreśląc w pośpiesznych barwach obraz osamotnienia swej przyszłości, odwoływała się do uczuć Łucyi, żądając zarazem, aby ta ostatnia złożyła przekonywający dowód swej obojętności dla Armanda. W obecnych warunkach takim niezbitym dowodem mogło być tylko formalne przyjęcie oświadczyn Pawła.

Był to pewnego rodzaju moralny przymus, przeciw któremu buntował się hardy i niepodległy charakter dziewczyny. Jakto — mówiła do siebie — więc tylko gwoli ślepej i nieuzasadnionej zazdrości miałabym poświęcić moją ukochaną nad wszystko wolność, złożyć jej w ofierze wszystkie moje marzenia i na całe życie związać się z człowiekiem zupełnie dla mnie obojętnym?...

Ale jednocześnie w głębi sumienia głos jakiś cichy i nieznany dotąd odzywał się w te słowa: Czy rzeczywiście zniechęca cię tylko obawa owej mniemanej niewoli? Czy źródłem twego oporu nie jest to, że przed oczami twemi stoi wciąż postać człowieka, którego ci kochać nie wolno?

Zdrętwiała z trwogi na myśl, że i hrabina mogła powziąć to samo podejrzenie... Przykre nad wyraz uczucie wstydu i upokorzenia opanowało całą jej istotę. W tej chwili gotowa była poświęcić wszystko, byle nareszcie wyjść z fałszywego położenia. Wszakże chcąc posiąść zupełną pewność co do uczuć i myśli hrabiny, musiała grać komedyę chłodnej obojętności do samego końca i nie zdradzić się niczem przed owym badawczym wzrokiem, utkwionym w jej twarzy.

Siedziała więc chwilę milcząca i nieruchoma, jakby ważąc w duszy ważne jakieś postanowienie, poczem zaczęła wolno i spokojnie:

— Muszę, hrabino, przyznać ci słuszność. Uwagi twe są w pewnej mierze najzupełniej trafne, mam im jednak to do zarzucenia, że odnoszą się tylko do mojej osoby... Dotąd nie wspominałaś ani słówkiem o tym, którego los byłby ściśle związany z moim losem. Więc istotnie przeświadczona jesteś, że związek ten jest odpowiedni dla nas obojga? Czy Paweł de Cravant nie byłby może szczęśliwszy z inną kobietą?

— Kocha cię — odparła hrabina — i w tem właśnie zamyka się wszystko.

— W takim razie tem przykrzejsza byłaby dla niego obojętność z mojej strony. Z czasem spostrzegłby niezawodnie, że poślubiam go bez przekonania, i czułby się głęboko dotkniętym w swej dumie i miłości własnej...

— Bez przekonania! — przerwała pani de Fontenay. — A zatem Paweł nie budzi w tobie najmniejszej sympatyi. Czyżby serce twoje było już innym zajęte?

— A gdyby nawet tak było? — zawołała Łucya.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza